



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.
Z Petersburga i z zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zielenia Nr. 7-a.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5. Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Glińskiego, Plac Kazński Nr. 7. Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach. Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. *Polityka:* Mat watykański. — Z Francji: p. P. — Tydzień polityczny. — Rozprawy w sejmie pruskim III. — *Przebieg:* Jehuda-Ben-Halewi. H. Heinego. — *Życie społeczne:* Z Rusi halickiej p. I. Franko. — *Badania naukowe:* Nedza dziejsza p. J. L. P. — *Statystyka postępu p. B.* — *Literatura i sztuka:* Literatura czeska. Jar. Vrchlicki, Jul. Zeyer, p. Jana Karłowicz. — *Projekty na pomnik Mickiewicza p. B.* — *Fejleton:* Liberum veto p. Pola Prawdy. — *Na widnokręgu p. Nieborakiego.* — *Prasa rosyjska.* — *Kronika bieżąca.* — *Odpowiedzi redakcyi.* — *Ośmery.* — *Ogłoszenia.*

Abonentów kwartalnych prosimy o wcześnie odnowienie przedpłaty.

Ponieważ tom V-ty Niemcewicz ma wyjść wkrótce, wysyłkę wice na prowincję wydawnictw Bartoszewicza wstrzymujemy aż do wydania tego brakującego tomu.

POLITYKA.

MAT WATYKAŃSKI.

W walce religijnej, w t. zw. „kultarkamfie” wszyscy dostojnicy kościoła katolickiego w Niemczech nabrali szczególnego znaczenia i wagi, chociaż nie wszyscy zdolnościami przerosli po nad średnią miarę. Do ostatnich należał także biskup Fuld — Kopp. Nawet przesładowania, którym swą sławę zawdzięcza Ledóchowski, nie uczyniły go sławnym; pozostał figurą, przybraną barwami i znakami wysokiej gołębkości duchownej, ale ani jako męsznik, ani jako bojownik, ani jako apostoł nimbusom swej głowy nie otyczył. Był wszakże biskupem Fuld, jednym z wodzów bojującego katolicyzmu — co w Niemczech dotąd jeszcze dużo znaczy.

Gdy go niedawno rząd pruski powołał do Izby Panów, upatrywano w tem raczej dowód uznania dla ciepło-zimnych uczuć biskupa, niż dla jego uodolnień. Powoli wszakże dziennikarscy łowcy żuczeli dostrzegali wychylony z wody grzbięt wielkiej, fioletowej ryby, płynącej za statkiem Bismarka. Naroszenie przed sądom Izby Panów stanął projekt (czytelnikom naszym znany), wyrażający pochwałę środków kanclerza w germanizacji wscho-

dniach dzielnic państwa. Po kilku przemówieniach za i przeciw zabrał głos ksiądz Kopp. Z początku puszczano mimo uszu jego kanzadzijskim tonem wypowiedziane frazesy; nagle oczy i uszy wszystkich zwróciły się zdumione na mówcę. Oświadczył on bowiem, że jako patryota niemiecki sympatyzuje z antypolskimi zamiarami rządu pruskiego, nie uznaje ich sprzeczności z interesami katolicyzmu i wy zupełną ufałość do nowych ustaw kościelnych. Oświadczenie to, owinięte miłąk bawelną kaplańską, w pewną część Izby uderzyło gromem a szybko przeleciawszy za jej mury stało się jednym z najgłośniejszych alarmów chwili. Prasa katolicka skamieniała i przez kilka dni nie mogła przemówić (główny jej organ *Germania* dotąd milczy w osłupieniu), dzienniki konserwatywne obysypali biskupa kwiatami i oklaskami, stronnictwo sejm niemieckiego centrum poczuło przedśmiertno dreszcz.

Trzeba dobrze znać stosunki niemieckie, ażeby zrozumieć się tego wrażenia. Dzięki prawom majowym wytworzyło się w Niemczech — jak wiadomo — karne, zgodne i najlżejsze w sejmie Rzeczy stronnictwo katolickie (centrum), które właściwie rozstrzygało wszystkie sprawy parlamentarne a nie zawsze na korzyść Bismarka. Od lat kilku daremnie usiłował on je osłabić w wyborach, oddzielić od niebezpiecznych przywódców (zwłaszcza Windhorsta), rozbić niezgodą; falanga stała niewiaruszona. Naroszenie kanclerz chwycił się ostatniego i — jak widać — skutecznego sposobu: pominąwszy ową falangę, zwrócił się do jej władcy — papieża. Zapisaniem o wyspy Karolińskie zjednał sobie Leona XIII; ozdobioną przezeń orderem „Chrystusa”, wytargował Niemca na stolice arcybiskupa w Poznańskim; zaustępstwa w prawach majowych pozyskał blo-

gowałienstwo kościoła dla wygnania i wywłaszczenia polaków. Pośrednikiem zaś w tych układach był — jak się teraz okazuje — biskup Kopp. Korespondent *Gazety polskiej* z Berlina dostrzegł to, gdy jeszcze 22 lutego pisał, że „biskup Fuld podczas obrad sejmku ma wyrazić określenie te punkty, na które Rzym zgodzić się nie może, i domagać się ich naprawy (sic); imi twierdząc, że doniosłszy odgrodę rolę”. Rola jest już teraz jasną, dlatego sprawiła tak piorunujące wrażenie.

Przedewszystkiem na centrum. Partya ta, złożona z najrozmaitszych żywiołów, trzymała się poparciem papieża i jako przedstawicielka kilkunastomilionowej ludności katolickiej rzuciła na szalę swojej głos we wszystkich sprawach państwa. Obecnie traci ona swoją oporę, a więc i rację bytu, papież odłącza się od niej i przez usza swego polnomoenika godzi się z rządem pruskim w kwestyi, w której centrum najdalej posunęło swój opór — w kwestyi wypierania polaków. Jednym obuchem Leon XIII uderzył dwa żywioły: członków stronnictwa centrum i polaków. Jak z tej klęski wybrną pierwsi — badeć nie będziemy i obmyślenie drogi wyjścia musimy pozostawić Windhorstowi. Bliżej nas obchodzi los drugich. Jeżeli nawet *Gazeta warszawska* zdołała protest przeciwko mianowaniu Dindora na arcybiskupa poznańskiego a także dzienniki polskie do szpiku klerykalne przyjąć to nominację z pokorną boleścią, jeżeli biskup Kopp tak wyraźnie podpisał germanizacyjne plany ks. Bismarka, to już chyba dziś dla nikogo nie jest wątpliwem, że „ojciec św.” który miał być najczulszym opiekunem potomków owczarni św. Wojciecha, ofiarował ich za przysiaż wazzechwładnem wielkorządzą Niemiec. Podobno jakaś deputacya udała się do Leona XIII, który nie raczył jej nawet wysłuchać. Doremno prosił. Papież dobrze zastanowił

się nad tom, co zrobić: świętopietrze z nad Warty przyjmie, odpustów i błogosławieństw za nie udzieli, lecz Dindera nie cofnie i Koppa nie skarci.

Co zrobić teraz politycy polscy, mający swój arsenał i twierdzę w Rzymie? Dotąd milczał z pochyłymi głowami lub oklamując siebie i innych wykrętnym zaśłanianiem prawdy. Prawda ta jednakże nie długo nosić będzie maskę, którą z jej oblizań odzierały fakty. Żadna sofistika nie sfałszuje tak wypadków rzeczywistych, ażeby z nich nie wychylił się ten niewątpliwie powini, że papież dał dyspensę kanclerzowi niemieckiemu na gębienie polaków. W świetle tego pownika, wyznajemy, przyjemniejszą nam wydaje się groźna twarz Bismarka, niż uśmiechnięta Leona XIII. Pierwszy jest niemcem, daliśmy o jednolitość i bezpieczeństwo swego państwa, wypowiadającym walkę otwarcie, drugi „ojcem świętym“, namiestnikiem Chrystusa, politykującym wbrew jego nauczaniu i pod słodyczą ukrywającym zimny egoizm. Chyba żaden naród nie złożył papieżowi więcej dowodów niewolniczej wierności, jak właśnie ci polacy, na których niedługo on dziś objętnie patrzy. Co do nas, nigdy mu nie wierzyliśmy, nie mamy też żadnego rozczarowania.

Z FRANCYI.

Paryz, 5 marca.

Sprawa wydalenia pretendentów w Izbie. — Zmowa górnicza w Deczeville i związana z nią agitacja.

Odkryło się wczoraj wielkie przedstawnienie w gmachu Izby poselskiej. Wszystkie miejsca dla publiczności zostały z góry zamówione i rozchwytane; naokoło Pałacu Burbonów cisnął się tłum ciekawych; lawy poselskie szczerlinie się zapelnily. Powodem ciąży była sztuka, którą miano odegrać na scenie parlamentarnej; wiadano że główni aktorzy wystąpią. Afisz porządku dziennego opiewał, że roztrząsaną będzie

sprawa wydalenia pretendentów do korony francuskiej, tymczasem pozostających *in partibus infidelium*. Chodziło o to, czy Rzeczpospolita ma ostatecznie wypędić pretendentów, czy też pretencienci wyrzucą pewnego pięknego poranka za drzwi dziesiąją gospodinię domu... Rozsprawy zakończyły się tryumfem monarchistów, którzy otrębiają go dziś we wszystkich swych organach, lubo gabinet dostał pochlebne wotum zaufania.

Sprawa ta, wiazana oddawna w powietrzu, przyszła dość nie w porę. Wilkazasu wywołał „niechęć“ jeden z posłów prawicy hr. Laujunnais, wyrażwszy na jednym z posiedzeń nadzieję rychłego pozbycia się Rzeczypospolitoj. Wyzwanie to, rzucone mimochodem, dotknęło do żywego kłosa republikanów z oportunistycznego obłoku, którzy usują dobrze, że nie wszystkim idzie jak należy, że siły monarchicznej opozycji wzrastają. Zniepokojone samie nie kasalo im natychmiast pomyśleć o odwecie za uszczynioną Rzeczypospolitoj obelgę i na temże jeszcze posiedzeniu został do Izby wniesiony projekt wydalenia pretendentów. Wzoraj przyszedł on właśnie pod obrady. Było ich dwa właściwie. Najdalej idący wniosek pła Duché żądał natychmiastowego wygnania Burbonów i Bonapartych. Wniosek odrzucono 345 głosami przeciwko 195. Następną z kolei (Riveta), domagającą się złożenia prawa wydalni w razie potrzeby w ręce gabinetu i władzy wykonawczej upadł również 333 głosami przeciwko 188. Wotum zaufania, wyrażające, iż Izba wierzy w energię i czujność gabinetu wobec pretendentów, przeszło 353 głosami przeciwko 112. Na tem zakończyła się awantura.

W toku rozpraw najmocniej za wydaleniem oświadczali się poseł Ballue, zręcznie przypominający ustęp z mowy, wypowiedzianej za wydaleniem Filipa-Egalité, przez dziada mimowolnego promotora całej sprawy, posła Laujunnais, na posiedzeniu Konwentu z dnia 17 grudnia 1792. Dziadów wyrażał się bardzo dosadnie. Za wydaleniem głosowała oczywiście skrajna lewica a Clemencaux przypominał a trybuny prezesowi gabinetu, że stawia się w fałszywym świetle, broniąc Orleanów przeciwko całej republikańskiej lewicy; nie ulga bowiem wpatliwości, że gdyby gabinet był za wydaleniem, cała lewica głosowałaby zgodnie w tym duchu. Wystąpienie to miało charakter zerwania z gabinetem, które-

mu dotychczas stronnictwo Clemencaux zbyt skwapliwie udzielało swej pomocy i poparcia. Nie cała jednak skrajna lewica była za wydaleniem. Piętnastu z jej członków z redaktorem *Radicala*, posem Marétem na czele złożyło deklarację, w której oświadczali się przeciwko wszelkim środkom wyjątkowym, a więc i przeciwko wygnaniu pretendentów. W deklaracji tej, odczytanej przez posła Anstola de la Forge, powiedziano, że podpisani uważają wszelkie prawa wyjątkowe za przywileje. Nie znamy księgaż, że tylko obywateli. Jeżeli zaś są obywatele, którzy spiskują, trzeba ich oddać zwykłym prawom i sądom — jeżeli nie spiskują — wydalenie jest zbytecznem. Nie chcemy ubierać pretendentów w aureole wygnania i przesładować. Spisują zewnątrz kraju wydają się nam niebezpieczniejsze niż wewnątrz... Wypędzanie nieprzyjaciół z kraju jest porządkim orleanistowskim, który tkwi w waszej administracji, w waszych finansach, w waszej konstytucji i waszych prawach. Francja chce być Rzeczpospolitą; organizując ją, usuwając instytucje i osobistości monarchiczne. To, co nazwyczajnie objawem energii — mówią pod koniec deklaracji — my uważamy za czyn słabości i nie przyłączamy się do niego. Nie chcemy dać do myślenia naszym przeciwnikom, że Rzeczpospolita obawia się...

Są to niewątpliwie dość przekonujące argumenty. Dziśkolwiek zapobiegawcza lepsza jest niewątpliwie od kurzącej, jeżeli zaś pretencienci spiskują, należy ich poćciagnąć przed sąd. Tego zdania trzymał się konwent 1792 roku, zawezwawszy Filipa-Egalité przed trybunał Izby; ażeby jednak ten ostatni wypadek mógł mieć miejsce, trzeba rewolucyjnego nieledwie nastroju umysłów. Wydalenie, obok zarządzenia środków odpowiednich, mogło być na razie ciemem dość silnym, zadanyim przeciwnikom Rzeczypospolitoj, Republikańsko-oportunistycznemu większość przy pomocy monarchistów oparla się temu.

Sprawa wydalenia nie po raz pierwszy została podjęta. Za poprzedniego już gabinetu minister Allain Targé zebrał dość danych przeciwko Orleanom. Jakos podnosił te kwestye na radzie ministrów przed wyborami ostatnimi i po wyborach. Prezes gabinetu Brisson nie zgodził się wówczas, jak dziś nie godzi się Freycinet. W dniu rozpraw dziennik *Matin* opowiedział szczegółowo, w jaki sposób propagan-

2)

POEZJA.

JEHUDA-BEN-HALEWI.

H. Heinego.

III.

Po bitwie pod Arabellą
Aleksander wielki zaraz
Kraja i ludzi Daryusza,
Dwór i harem, oraz konie,

Słonie, berło i koronę
Złoty płaszcz, skarb i niewiasty
Zabrał razem i w szerokie
Macedońskie włożył spodnie...

Z namiotu wielkiego króla,
Który uciekał, żeby i on
Również nie wpadł w kieszeń — młody
Król-bohater, wziął szkatulkę —

Choć niewielką, ale złotą,
Wyrzeźbioną artystycznie,
Wysadzoną kamieniami
I w kamień bardzo zdobną.

W tej szkatulce — samej przez się
Już będącej wielkim skarbem —
Chował Daryusz najcenniejsze
I najrzadsze swe klejnoty...

Wasykier rozdał je żołnierzom
Aleksander, rad się dziwiąco —
Że rycerzy — jako dzieci,
Świeciłka te bawily...

Jedną najpiękniejszą gromę
Posłał swojej drogiej matce;
Był to pierścion pieczętkowy
Cyryna — a stał się broszą.

Arystoteles filozof
Otrzymał od swego ucznia
Wielki onyx do swych zbiorów
W gabinecie przyrodniczym.

W tej szkatulce był też pereł
Snuć kosztowny, który kiedys
Dla królowej Agatoy
Daraował fałszywy Smerdyś.

Pereł to były prawdziwe.
Zwycięzca wesoly dał je
Pewnej pięknej tancerzynie
Koryntyance, zwanej Thais.

Miała ona je we włosach
Po bachchanu rozpuszczonych
Owoj nocy, gdy tańczyła
W Persepolu, i zuchwał

Pochwytywszy w dłoń poohodnie,
Podpaliła zamok, który
Wnet wybuchnął płomieniami,
Jak fajferwerk uroczysty.

Skoro piękna Thais dnie swe
Zakończyła w Babilonie
Na chorobie babilońska,
Pereł owe po jej śmierci

Sprzedano przez liczącego;
Kupił je zaś kapłan z Memfis
I wziął z sobą do Egiptu.
Wkrótce później się znalazły

W toalecie Kleopatry.
Najpiękniejsza, roztulczona
Półkała ona z winem,
Balamując Antoniusza...

Omajadow syn ostatni
Znow je przewiózł do Korduby,
Kędy widzów w dziw wprowadził,
Na turbanach lśniąc kalifów.

Miał je król Abderam trzeci
W szarfi swej na turcji.
Gdzie trzydziestki wziął pierścioni
I Zulejny młodej serce.

Razem z państwem maurytańskim,
I te pereł przeszły także
W ręce chrześcian — należały
Do kastylskich królów skarba.

da monarchiczna jest zorganizowana i agituje we Francji. Hr. Paryż ma cały gabinet: ministra spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, policyi, centralne biuro prasy, komitety departamentalne i okręgowe, własnych urzędników i wpływy sięgające daleko. Od samego zresztą początku trzeciej Rzeczypospolitej Orlénie oczekają tylko sposobnej chwili, ażeby zająć tron opróżniony. Przez długi czas radzili nawet Rzeczypospolita — a republikanie rządzą w niej dopiero od lat pięciu, nie mają jeszcze atoli dość aity, ażeby się zupełnie od wpływów monarchicznych uwolnić.

Podniesiona z nienacka sprawa protektentów odwróciła na chwilę uwagę od ważnego wypadku, na który oczy całej Francji są dziś skierowane. Mówimy o zmianie w kopalni węgla w Deczeville i zatargu między górnikami a towarzystwem kopalni. Pierwszy akt tego zajścia zakończył się krwawo, bo śmiercią inżyniera Watrin. Górnicy, zniecierpliwidzy się sobie, w czasie trwających układów wyrzucili przez okno i samorządowi. Oskarżeni stanęli niebawem przed sądem. Zmowa jednak trwa dalej. Powodem jej są — jak zwykle — nieporozumienia o płace zarobkową. Towarzystwo w Deczeville powołuje się na zastój w interesach oraz współzawodnictwo węgla angielskiego i belgijskiego, stara się zniżyć płace i liźbie pracujących zmniejszyć. Nie postępuje przytem otwarcie, lecz postępie, używając zwikłanych obliczeń, szkalowania w szybach, przedłużania godzin pracy, a nawet zakładania sklepów spożywczych itp. Inżynierowie i urzędnicy, którzy najprzód dojdą do jaknajwiększego zniżenia zarobków, wynagradzani są osobną od nich tantiemą. Pole do zażąd wobec kompanii otwarte. Ofiarą właśnie tego rodzaju gorliwości padł Watrin. W pierwszej chwili po owem mordsterwie obie strony okazały się skłonne do ustępstw i roboty zaczęły się na nowo. Kompania mianowicie porobiła obietnice, które znieuliły górników do zaprzestania bezrobocia, zgoda jednak trwała niedługo, gdyż towarzystwo nie dotrzymało żadnego z przeżeczzeń. Bunt szerzył się coraz dalej i grozi rozpostarciem się na cały okręg górniczy w departamencie Aveyron. Rząd republikański chciał zerwać z dotychczasową tradycją zachowywania jedynie porządku i przytulimania wszelkiego oporu, usiłując zająć stanowisko pośredniczące między stronami. Miejscowy prefekt i morderca właśnie w tym duchu i nawet ściga-

gnęli na siebie zarzut sprzyjania górnikom.

Gdy się to działo, nie drzemały oczywiście partje polityczne, bezpośrednio w sprawie zainteresowane. Poseł m. Paryża i były sekretarz izby syndykalnej w Anzin, Basly pospieszył bezwzględnie do Deczeville bronić na miejscu górników, powróciwszy zaś, wniósł w Izbie interpelacyę, w której nader stanowczo i dosadnie napietnował czyny towarzystwa. Szorstkie to i śmiało wystąpienie b. górnika, znanego z niedawnej zimy w Anzin zgorszyło niepomiernie Izbę, przywykłą tak drażliwo sprawy objawiać ukąjstanciaranij w bawelno. Baslygo poparło kilku tylko jego kolegow. Izba przeszła nad interpelacyą do porządku dziennego, prezydent zaś nie szczędził napomnień mówcy za „nieparlamentarne” wyrażenia. Z powodu tej interpelacyi zawieszono, że starły się przytem i zarysowały po raz pierwszy w łonie Izby wyraźnie różnice klasowe, niezależnie od politycznych odciń. Pomimo odroczenia wniosków Baslygo, rząd czuł się jednak w obowiązku zrobienia czegoś — postaral się o znaczne zniżenie taryf kolejowych dla węgla z Deczeville. Kompania tłomaczyła się, że — między innemi — w wysokie taryfy uniemożliwiają jej zbyt węgle, narazając na straty i uniemożliwiają zgodę na żądania górników. Ustępowato to jednak nie oddziało na usposobienie Towarzystwa, które trwa wciąż w awym oporze. Światło nawet pojawiła się odezwa, podpisana przez preosa kompanii w Deczeville, znanego posła i finansiste p. Leona Saya, która wzywa górników do bezwzględnego poddania się bez żadnych zastrzeżeń. Rząd sprzeciwiał się ogłoszeniu tej odezwy, ażeby nie drażnić namiętności. W zatargu tym przez ekonomizmych działają jeszcze względy polityczne. Gabinet opiera się na stronniactwie radykalnem, kompania zaś pozostaje w ręku konserwatystów republikańskiego i monarchicznego odcienia, którzy radzi przy tej sposobności rządowi nóg podstawić. Z drugiej strony socjaliści starają się akorzystać ze sposobności, ażeby sprawę robotniczą w ogóle a górników w szczególności wyprowadzić na światło dzienne. Posłowie Basly i Camelinat znajdują się wciąż na miejscu i organizują znowe. Wszyskie ważniejsze dzienniki, zwłaszcza radykalne, wysłały swych korespondentów; *l'Intransigeant* i *Cri du Peuple* ogłaszają składki na górników; w Paryżu urządzają się cingie zgromadzenia.

Gra promadzoną jest na szeroka skalę. Soierają się w niej najrozmaitsze wpływy polityczne i społeczne.

P.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Pozawarciu pokoju między Serbią i Bułgarią na pierwszy plan występuje teraz sprawa rumelijska. Turcy oświadczą, że przyjmują niektóre zmiany, w treści umowy poczyniono przez Rosję i oparte przez inne gabinety, żąda jednak zwolnienia nowej konferencyi przedstawicieli mocarstw, którzy tymczasowo potwierdzili ugody z 2 lutego. General-gubernatorem Rumelii zostaje książę Aleksander (nie zaś wogóle książę bułgarski), statut organizacyjny ulegnie zmianom, które w ciągu 4 miesięcy wypracuje mieszana komisyja turecko-bułgarska, zanim to wszakże nastąpi, obecna ugoda mied będzie mocno obowiązująca. Prawdopodobnie Turcy liczą, że ten stan tymczasowy przewlecie się może nie dingo, ale ponieważ w sprawie wachodniej cała robota dyplomatyczna ogranicza się właśnie na odkładaniu rzeczy drażliwych do sposobnej chwili, więc też mocarstwa zgodziły się na projekt turecki i nowa konferencyja zbierze się wkrótce.

Zmiany w statucie organizacyjnym Rumelii są konieczne. Oto teraz np. Francya zaprotowała przeciw zaprowadzeniu granicy celnej między tą prowincją a Turcyą. Idzie tu, jak mówią, o interesy handlu francuskiego i parlament republikański dla zysku kilku kupców stawia przeszkodę zjednoczeniu się narodu bułgarskiego.

W Grecyi nieczyło się trochę, ale przygotowania wojenne trwają dalej; jeżeli uda się Turcy zakończyć pomyślnie sprawę bułgarską, zażąda ona rozbrojenia, tymczasem greccy celują: a nuż wykluje się powszechna wojna.

Projekt monopolu wódzanego stanowczo uważa można za odrzucony przez parlament niemiecki, zwłaszcza, że nawet narodowo-liberalni przyłączyli się do opozycyi. Przez grzesność odesłano go do komisyi, ażeby dał kancelarowi możność obrony. Jeżeli zaś stanął projekt wróci, to spotka go los przepowiedziany przez Richtera: „monopol wódczany odrzucimy

I ich katolickie moście
Królów Hispanii wdziewali
Na się ten strój podobas dworskich
Uost, walk byków i procesy;

Nawet w czasie auto-da-fę,
Gdy z balkonów napawały
Swoje nosy smażonicy
Upieczonych starych żydów.

Potem wreszcie wnuk szatana
Znastawił te piękne perły,
Żeby za nie można było
Pokryć deficyt w finansach.

Taką rolę przeszły perły.
Mniej awantur doświadczyla
Sekatalka, którą zatrzymał
Aleksander na swą własność.

Zamknął on w niej tylko pieśni
Ambrozja tęcznego Homera —
Ulubienca swego: na noc
Stawiać zwykłe drogi klejnot

U węgłowia — a zeń swiatłych
Bohaterów wychodziły
Duchy wielkie i w marzenia
Aleksandra się wkładały.

Inne czasy — inne dzieje...
— I ja-nm niegdyś, lubi słuchać
Także pieśni sławnych czynów
Odysaea i Pelida.

Tak różno — promienieście

W onczas było mi na sercu!
Liś wawrzyna skroci uwięzwał,
A dźwięk fanfar brzmiał dokola...

Zmilknił wspomnień mych okrzyk!
Tryumfalny wóz rozbity,
Zdrzutogotany — i pantery,
Co go wiozły, i dziewice,

Co mię w płasach otaczały,
Znikły, zmarły; a i ja też
Taram się po ziemi nędzany.

Zmilknił wspomnień mych okrzyk!
Rzecz począłem o szkatułce,
A począwszy, tak miśtałtem:
Gdybym ja mógł być jej panem

I gdyby mnie brak pioniędzy
Nie zmusił zaraz ją sprzedać,
Zamknąłbym w niej niezawodnie
Utwory naszego rabbi

Reb Jehudy-ben Halewi —
Pieśni szczęścia i żaloby,
I opisy podrózniości;
A dałbym je do spisanja

Najcenniejszym kaligrafom,
Na najbielszym pergaminie;
I w złoistą tę szkatułkę
Położyłbym ów rękopis —

Potom zaś bym ją nstawił
Na mój stole, u węgłowia...

A gdyby mnie odwiedzieli
Przyjaciele z dźwiziem

Tak radziemi rezbieniami,
Co choć drobne, a skłodzone;
I gdyby ich uderzył
Drogoceenne inkrustacye,
Odpowiedziałbym z namięchem:
To tylko prosta skorupa,
Która lepszy klejnot kryje.
W tej oto szkatułce leżą

Dyamenty — ich zaś swiatel
Odblask drga jasnością niebia,
Krwia lśniące seros rubiny
I nieskazane turkusy,
Także szmaragdy nadei,
Perły czystasse, niel owe,
Ktore krolowej Atossio
Podarował kiedyś Smerdyas—
Perły, które ozdabialy
Każdą ze znakomitości
Księżycowoy naszej ziemi,
Kleopatry i Thaise,

Oraz kapłanów Izdy,
I kalifów maurytanskich,
I hiszpankie toż krolowe,
I panią Salomonowa.

Te tak sławne w świecie perły
Są zaledwie mdłą powłoką
Miejszaka, co nędznie żyje
Pod falami oceanu.

ROZPRAWY W SEJMIE PRUSKIM.

III.

znaczniejszą większością, aniżeli tytułowi, ażeby już raz narazicie odurzyć kanclerza od przychodzenia z takimi wnioskami do sejmu."

Gładsztone dopiero 1 kwietnia przedstawił na parlamentowi projekt, dotyczący urządzenia stosunków irlandzkich. Obecnie zajęty jest on pogodzeniem sprzeczności, jakie z tego powodu wywylały się w łonie partii liberalnej, a nawet gabinetu. Należy to różnorodne zdania sprowadzić do jednego mianownika, potem zaś dla wyprowadzonego w ten sposób średniego programu pożyteczne uznanie narodowców irlandzkich. Ci ostatni odrzucają dotychczas wszelkie pół-reformy, domagając się oddzielnego parlamentu. Paryela popierają dziś nietylko właścicieli narodowcy, ale i członkowie ligi rolniej, którzy poprzednio domagali się jedynie reform agrarnych. W tym duchu ogłosił np. odzwędo ludu irlandzkiego Michał Dewitt, zmiany prawodawstwa ligi. W oczekiwaniu zmiany polityki rządu irlandzkiego postanowili wstrzymać się od wszelkich czynów gwałtownych. Tymczasem zachowawcy agitują gorączkowo przeciw jakimkolwiek ustępstwom i prawdopodobnie jest, że w obecnym składzie parlament nie przyjmie programu szerokiej autonomii dla Irlandji. Gładsztone więc zamierza rozwiązać Izbę, spodziewając się, że nowe wybory dadzą mu potrzebną większość, wtedy bowiem liczenie zamieszkałoby w Anglii irlandzcy popierać będą węgry.

W Sudanie rządy powstańcy, który chwilowo osłabł, wymaga się na nowo i bandy Osmana-Digmy posunęły się już do granic Egiptu. W jakimkolwiek sposób musi wrozić Anglia położony koniec tej niszczącej wojnie, która osłabia i rujnuje Egipt. Dotychczas sprawy domowe i zawiłania zewnętrzne odwracają uwagę od Sudanu, ale taki stan rzeczy długo trwać nie może i wypadnie albo pozostawić Egipt własnemu losowi a raczej oddać go znowu pod wpływ turecki, albo energicznie wystąpić przeciw powstańcom.

Włochy, które niefortunnie wpłaciły się w politykę kolonizacyjną i zajęły niewiadomo po co Massowę, port nad morzem Czerwonem, mają teraz w perspektywie wojnę z Abisynją. Starcie jest nieuniknione, co będzie mogło opuścić Massowę i wyrzucić się kosztownego i bezużytecznego nabytku—ale na to „honornie pozwala."

Wehr (konserwatysta). Naród polski upadł na zawsze, albowiem jego złe przymioty wzięły górę nad dobrymi. Liczba protestantów od pewnego czasu zmniejszała się w Prusach zachodnich, czego dokonali duchowieństwo katolickie, mając dozwól szkolny w swem ręku. Niemcy nietylko mają piciędzy poddostatkami, ale nado myślą je wydać w taki sposób, aby nie były stracone. Lepiej wysokiemi sumami zapłacić państwo pruskie, niż narażać naród na rozlew krwi. Niemcy nietylko na wschodzie, na zachodzie i na północy otoczone są żywiołami wrogimi, posiadając go nado i w łonie własnem. tj. centrum czyli wółfów.

Ks. Stablenki. P. Wehr powinien nauczyć się historyj Prus zachodnich, a przekona się, że właśnie ludność tamtejsza, niemiecka, z biagalnemi prośbami udawała się do królów polski o pomoc przeciw krzyżakom. I wywody niedorzeczne Treskowa nie zasługują na obszerniejsze odparcie. Minister Lucius przedstawił na wstępie swej mowy polaków jako naród na wskroś rewolucyjny. Tymczasem polacy nie mieli królobójców, Nobiling zaś był właśnie synem jeźdźcy z Niemców, dzierżawcy w Poznańskim dominia królewskiego. Projekt ma być pokojowym i twórczym. W rzeczy samej domaga się on zagłady ludności polskiej i pragnie zaprowadzić spokój cmentarszy; większość rządowa ustępuje narodowi polskiemu wykopać grób. Ks. Bismark chce stosunek narodowościowy przemocą poprawić na korzyść Niemców. Jeżeli ustawę taką ogłoszą, wzywając przytem imienia boga, obrażcie do głębi nasze sumienie chrześcijańskie, bo my od młodości inne mamy pojęcie o Bogu. To wszystko, co teraz zamierzacie, ma się niby dzieć dla zadosyćucznienia niezumi narodowcom Niemców. Tymczasem ktoś właściwie jest wśród was wzorowym Niemcem? Chyba jedynie Wehr i Pindter nie byli nigdy podejrzaniymi. Wam chodzi głównie o poparcie protestantyzmu. Gdyby tak nie było, tobyście też na Mazurach zaprowadzili kolonizację, ale tam mieszkają protestanci, — nie żywicie więc żadnych obaw, chociaż mazurzy są polakami. Jako koloniści przybędą do nas tylko ludzie wyzuli z wszelkiego poczucia honoru, same tylko. Polityka wasza jest wprost nihilistyczna. Marat nie mógłby srożyć się więcej, niż tacy Hartmanni, podziwiani przez was. Kolonizatorów macie znakomitych w waszych szeregach. Np. paster Kennemann; on to właśnie sprowadził pierw-

szego księdza rządowego do nas, człowieka moralnie zupełnie upadłego; z pomocą tego księdza niszczone chłopów polskich materialnie i powstrącano znaczną liczbę osób do więzień. Rumi na moralna i materialna idzie za wami szlakiem, którym postępujecie. Obecnie chcecie pochłoniąć resztki własności polskiej. W jaki sposób dawniej Niemcy gospodarowali u nas, dowodzi najlżejszy fakt, iż po konfiskacie dóbr duchownych w przeciągu czterech lat rozdano 241 dóbr rozmaitym osobom wątpliwej reputacji; dobra te otaksowano wówczas na 3 miliony, ale warte one były 20 milionów. Chcecie poznać szczegóły, czytajcie *Schwarzes Buch*. Tak to zawsze korzystał rząd pruski z wszelkiej biedy polaków, z wszelkiego przesilenia materialnego; niszczył ich, równocześnie wspierając ojnie Niemców. Nie daj, że skutkiem tej polityki własność większa coraz bardziej przechodziła z rąk polskich w niemieckie. Ależ, paucio, skoro te rzeczy są wam dokładnie znane, powinniście przynajmniej powstrzymać się od frazesów, jakoby polacy wypierali Niemców. Uderzacie na naród, jako taki, a tem samem dopuszczacie się zamachu na trwały opatrność boskiej. Naród może istnieć i rwać po upadku politycznego państwa. Skoro zaś chcecie zniszczyć organizm żywy, następstwa takiego czynu spadną na wasze głowy. Spójrzajcie na Irlandję! Angliacy przedstawiali naród poczciwy i spokojny tak dalece, że trudno go dziś poznać. Czy chłop polski tylko na to jest dobry, abyście go używali za karm dla armat? Włoscianie nasi doskonale wiedzą, że tylko dalekiego nienawidzicie i przesładujecie ich, że są polakami i katolikami. Obłudzicie nasi poczucie narodowe w każdym sercu polskiem, ale niestety, rzucacie w to serce zasiew socjalistyczny. Włoscianie wszędzie zaprzęgają niedugiego podzielną własności niemieckiej. Czyż wy, jako monarchiści, nie wdrygacie się na te myśli? Wasze gwałtowne środki przypominają te czasy, kiedy to każdy cudzoziemiec, każdy nieryniamin był nasywany barbarzyństwem i nie miał żadnych praw. Chrześcijaństwo zmieniło te stosunki, a wy powracacie znów do poganskich. Władza świecka ma funkcję swoje spełniać ku pożytkowi poddanych, a rząd, który o tem zapomina, przekracza granice zakreślone mu przez Boga, rząd taki dopuszcza się wprost nadużycia władzy i staje się przesładowcą.

Kauchhaupt (konserwatysta). Czy wolno tu mówić o wywłaszczaniu polaków? (Głos: Bismark to wypowiadał.) Alż w projekcie obecnym nie ma mowy o tem. Twardziecie, że chcemy chłopów polskiego używać tylko w czasie wojny, jako *Kanonenfutter*, ale to nie zgadza się z prawdą. Trapi was to właśnie, że pragniemy czczędzić

Lecz w szkatule mojej perły,
Wyszły z wnętrza pięknej duszy,
Która w sobie nosi głębie
Większe niż otchłanie morza.
Blaski perł tych — to jasne
Ezy Jehudy-ben-Halewi,
Któręmi on oplakiwał
Upadek Jeruzalemu.

Nieznane ziarna perel,
Lecz na nitki złoto rymu —
Z ręki mistrza artystycznej
Drogocezną wyszły piosną.

Rzeczna piosn ta leż perlistyoh
Jest ową przelazną skargą,
Która wciąż brzmi w rozproszonych
Wszędzie namiotach Jakoba

W ów dzieńwiaty dzień miesiaca
Aba zwanego, w pamiętny
Dzień zniszczenia przez Tytusa
Świątęch murów Jeruzalemu.

Tak jest... Piosn ta — to syonski
Hymn Jehudy-ben-Halewi,
Wypiewany przed skonaniem,
Na zwaliskach Jeruzalemu...

Boży, w łachmanach żebraka—
Siedział, wsparty o kolumnę;
A na pierś włos mu spływał
Długi, biały, rozegnany

Bujajmy wiatrem, jak las siwy,

Fantastycznie odbijając
Od łoż bladych, z których świecił
Nutechianiami wrzok płonący;

Tak, tam siedział on i śpiewał,
Jak wróbiła dawnych czasów,
I zdawało się, że z grobu
Wstał nagle Jeremiasz stary...

Uoiszone tą rozpaczą,
Milkły gwary ptactwa gruzów;
Sępy nawet zasłuchane
Podbiegły doń z litością.

Lecz ta sama droga konno
Jechał zuchwały saracen,
Kołysząc się na awem siodło,
Polyskiwał, białą lancą.

Uderzył on w pierś śpiewaka
Tym śmiertelnym swoim grotom
I odjechał zaraz szybko,
Jak gdyby cien oskrzydłony.

Cicho biegła krow rabięgo,
Cicho on swój śpiew zakończył,
A konaję, westchnął tylko
Raz ostatni: „Jeruzalemu“.

Stara bajka opowiada,
Że saracen ów — to nie był
Bynajmniej okrutny człowiek,
Lecz tylko przebrający anioł,

Któręgo z nieba wysłano,
By obłubienicę boskiego

Zabrał z ziemi i bez męki
Przeziósł do królestwa świętych.

W górę podobno czekało
Go nader świętne przyjęcie,
Które zwłazsza dla poetów
Jest niebiańską niespodzianką.

Uroczyscie na spotkanie
Siedł obór aniołów z muzyką
A witano go śpiewaniem
Jego własnych wierszy, owych

Boskiego-weselnych pieśni,
Owych hymnów zabasowych
Z krzykliwymi a znanymi
Melodyjami. Oo za tonyl

Aniołowie na obojach
Grali; także i na skrzypcach,
Imi znowu na altówkach
Lub na trąbach i cymbalach.

Wszystko to brzmiało tak mile
I mile się odbijało
W rozległych krainach nieba:
„Lecho Daudi Likras Kale“ *).

(D. n.).

*) Wyjdź do mnie obłubienico.

włościan polskich. Pod jednym względem możemy wiele się nauczyć od polaków i gdyby nasze poczucie narodowe było tak silne, jak ich, toby tu i tam podobne rozterki między stronnicami niemieckimi nie miały miejsca. Polacy oświadczyli wprost, że nie chcą należeć do cesarstwa niemieckiego; poczynili doskonale to kopnięcie nogą, nie mamy ochoty całować w ręce tych, którzy po nas deptają, i pragniemy zgromadzić prowincje wschodnie, zwłaszcza że one w znacznej części zawsze były niemieckimi. 100 milionów to bogactwa, bo połowa będzie przeznaczona na zakupno ziemi, a druga połowa na wystawienie budynków gospodarczych; pieniądze te nie przepadną, lecz przyniosą polityki materialne. Kolonizacja ta byłaby się dawać rozciągać, gdyby nie ustawy z czasów liberalnych; one to właśnie utrudniały kolonistom nabycie własności ziemskiej, bo ci musieli wszystkie swój kapitał wydać na kupno, a potem nie mieli czasu odpowiednio prowadzić gospodarstwa. Drobni osadnicy są nam potrzebni; to, że własność wielką przejdzie w ręce niemieckie, właścicieli nie nam nie pomaga. Nie chodzi o to, aby pojedynczych Niemców osadzić wśród gmin polskich, przeciwnie należy potężyć gminy wielkie, czyste niemieckie na obszarach w tej chwili jeszcze polskich; wówczas żywioł niemiecki nie zaginie.

Windhorst. Kucjcie tu bracia przeciw polakom, chcecie ich zgładzić z ziemi. Czyż oni spokojnie mają patrzeć na to, siedząc tu, w samej kuzni! Nazwałście projekt pokojowym i pojednawczym, ależ tu chodzi o walkę na życie i śmierć. Gdzie naruszonej pokój wewnętrzny? Wy wywołaliście rozdzielenie, bo nietylko nie dotrzyмали obietnic waszych względem polaków, ale oburzyliście ich do żywego, wydalgacie spokojnych ludzi. Panowie, powstrzymajcie słowa namiętne, bo one zgubno skutki za sobą pociągają w kraju. Nie godzi się i kłeszeni ludzi wyciągać 100 milionów i odbierać nawał polaków, aby ich zniszczyć. Mówię to głośno, aby i najnamiętniejszy człowiek w kraju przekonał się, jakie kucjcie plany. Polacy słusznie żądają mogą, aby ich traktowano na równi z Niemcami, bo wszyscy podani mają być równi wobec prawa. Wasze postępowanie sprzeciwia się zupełnie konstytucji pruskiej. Nie więc dajcie, jeżeli rodzą się domysły, że ta droga mają być wyłączeni dźwiczcy, waloni, walfowio, a w końcu i ja. (Wielka wesołość.) Panowie powtarzacie ciągle, że fundusz kolonizacyjny będzie przynosił korzyści materialne. Ale wielka to kwestja; obawiam się, że pieniądze te będą stracone. Kolonizacja nadszła, chyba wtenczas, kiedy ich zaopatrzyć w tak znaczne sumy, że stanowić one będą dla nich przynęty; w takim razie dużo z tych pieniędzy przepadnie na zawsze, niemając utonione w wodzie, bo kolonizacji niemieckiej tego pija. Ostatecznie zmarnuje się cały ten fundusz, który wprost nazwę korupcyjnemu. Nie chodzi wam o germanizację, ile raczej o złączenie prowincji polskich, a warto zaszczepić, że przeciw temu zarzutowi nikt nie nie powiedział; milczenie nasze jest charakterystycznym. Dawniej rady wspierały upadającą ludność, a wy chcecie korzystać z biedy polaków, aby ich w żebraków zamienić. Wszędzie państwo wielką nędzę, rolnictwo w całym kraju upadło, a niedługo potrzeba będzie ogromnych sum, aby powstrzymać upadek szlachty niemieckiej; i w takiej chwili chcecie wyłączać polaków? Wówczas, gdy wasze dobra pójdą pod subasta, przypomniał wam, jaką krzywdę wyrządziliście polakom.

Kennemann (konservatywa). Polacy utracili sympatię niemiecką. W r. 1845 wybuchła rewolucja w Berlinie, natychmiast wszędzie w Poznaniu pokazali się chorągiewki polskie; widział, że i tam rewolucja była przysposobiona. Generał Willisen zawarł konwencję wprost hańbiącą z polakami. Z biegiem czasu inteligencja polska bardzo znacznie się pomnożyła, gdyż pełno jest wszędzie lekarzy, adwokatów, aptekarzy itd. Ono to wypiera Niemców nietylko w Poznaniu, ale i w Prusach zachodnich. *Gazeta towarzyska* powiada otwarcie, że podobnież dalać trzeba w Warmii i na Mazurach. Niemcy byliby szczęśliwi w Poznaniu, gdyby mogli żyć w zgodzie z polakami, ale polacy musieli

oświadczyć, że chcą pozostać wiernymi poddaniymi pruskiemu. Niemcy za granicą są wszędzie wiernymi poddanymi państw, w których mieszkają. W prowincjach polskich panuje wielkie przywiązanie do katolicyzmu, ponieważ polacy spodziewają się pomocy ze strony kościoła katolickiego. Nadzieje te zostają chyba po upadku Niemiec spełnione, ale dopóki choć jeden kornik armii pruskiej będzie na miejscu, nie oddamy Królestwa Poznańskiego. Przysięgliśmy nam kolonistom katolickim, ale dajcie im księży niemieckich, wtenczas pod radami arcybiskupa Niemcy nie mamy się czego obawiać. Ale źle będzie, skoro kolonizacji katolicy będą zmuszeni nieczuć za kościołów polskich. Za ni, że minister Lucius nie chce pozwolić na rozparcelowanie dominiów królewskich. Prasa polska oświadcza sama, że najprędzej polacy dadzą sobie radę z drobnymi kolonistami, trudniej im zaś będzie walczyć przeciw właścicielom większym narodowości niemieckiej i takich właścicieli większych najlepiej osadzić na dominiach królewskich.

Hael (postępowiec). Obecny projekt jest całkiem niedorzeczny. Słyszymy wszędzie tylko głoszone twierdzenia, ale dowodów wszędzie brak. Mianowicie potrzeba nam koniecznie danych statystycznych. Z powodu takich braków, niemożliwą jest rzecz traktować całej sprawy przedmiotowo. Wszystkie stronnicia zgadzają się na to, że projekt obecny sprzeciwia się zupełnie konstytucji. Jest on płodem namiętności. Gdyby inaczej było, gdyby tu chodziło rzeczywście o sprawę narodową, toby rząd powinien był tyle na to poświęcić czasu, aby zastosoować projekt do przepisów konstytucji. Cała ludność polska musi uważać ten projekt jako wypowiedzenie wojny. Ale jest to kława, która nieludzie i niepolityczność wydalała za sobą pociągają. Projekty antypolskie trzeba tak pojąć, jak je pojmuje Bismark, nie zaś tak, jak wy je sobie wyobrażacie. Nie wstaw polaków wcale za ludzi zupełnie niewiniących, którzy nigdzie wcale nie mają. Znam doskonale ich nadzieje i ułożenia, ale otwarta agitacja polska nie jest tyle niebezpieczna, co polski separatyzm, oparty na traktatach wiedeńskich. Bismark ma słusność o tyle, że te traktaty nie są warte zachowania szelagów, ale jedynie z tej przyczyny, że rozwój państwa pruskiego tego wymaga; nie wolno jednak twierdzić, że polacy utracili prawo powoływania się na dawne obietnice. Przeciwnie mają oni zupełnie prawo żądać, abyśmy ich równoprawnie z Niemcami. To prawo oparte jest na konstytucji. Czy znajdzie się tu człowiek, mający odwagę wypowiedzieć zdanie, że trzeba polaków postawić poza obrębem prawa powszechnego? Nikt tego nie uczyni. Nie wolno więc manowcom dążyć do celu zakazanego. Mowa tu o ciele o germanizacji. Wyraz to dwuznaczny. Nie godzi się pojmować naszego zadania tak, jak większość to czyni. Winniśmy starać się o to, aby polacy sami uważali asymilację z nami za pożyteczną. Nawet Flottwell zaprzeczył się na to rzecz tak samo; dowodził tego zakończenie znanego referatu jego. Większość wychodzi z ciała z założenia, że polacy górę wzięli nad Niemcami i przypisuje to szczególnej sile polaków. Nie ma w tem ani słowa prawdy. Ludność dąży wprawdzie ze wschodu na zachód (od r. 1870—1880 poszło na zachód 150,000 wieśni. nie zaś zachodu na wschód; do tego dodać trzeba wychodźstwo zamorskie), ale nie polaków to wino. Oczywiście do pruskich prowincji napływa żywioł polski, bo inaczej być nie może. Polacy lubią przebywać tam, gdzie się mówi po polsku, ale Niemcy stamtąd uciekają. Nie polacy temu są winni, lecz stan kultury. Zjawisko to trzeba tłumaczyć tem, że nie było na wschodzie dostatecznej cywilizacji, bo Niemcy w przeszłym czasie nie byliby opuścili prowincji wschodnich. Należy podnieść całą cywilizację na wschodzie aby młój tam było mieszkać, nie obecnie; potrzeba więc ogólniejszych zarządzeń, nie zaś praw wyjątkowych przeciw polakom. Wówczas powstrzymacie prąd, o którym mowa i równocześnie osiągniecie zasymilowanie polaków z Niemcami. Za pomocą praw wyjątkowych zaś nie osiągniecie tego celu nigdy. Wasz projekt o lekarzach jest wprost śmieszny. Ale dowodzi on, z jakim półpochmem zabieracie się do tych zarządzeń. Skoro co do tamtego projektu zarzą-

z góry oświadczać, że jest wymierzony przeciw polakom, to tem samem wyzwycać ich, drażnić i dla tego chybiacie cel. Zamierzamy poprozić rząd, aby chociaż będzie o pomnożenie szkół i zaprowadzenie ścisłego dozoru, ale jeżeli równocześnie chce pogwałcić gminy, nawet Niemce, na korzyść biurokracji, to trzeba wyznać, że w ten sposób zraża nas do samego początku.

Minister *Lucius*. Mówca poprzedni lekceważył sobie ruch polski. Gdyby rząd tak powoli miał przystępować do przeciwdziałania, jak p. Hael ten pragnie, tobyśmy dopiero za 25 lat mogli rozpocząć kolonizację. Tu chodzi o to, aby działać szybko. Rząd da sobie radę z tą pracą, jak składa tego dowody w drobnych wymiarach na północno-zachodzie, w Hanower-skiem. Chłopów polskich tknąć nie chcemy, ale pragniemy, aby agitacja polska nie miała do nich przystępu. Rząd nie sądzi, że projekt sprzeciwia się konstytucji; jeżeli zaś sejm pragnie poprawek pod tym względem, rząd gotów się na to zgodzić.

Hobrecht (narodowo-liberalny). Polacy marzą ciągle o odwróceniu się od Prus, a na to przystać nie możemy, owszem powinniśmy przeciw temu wystąpić; ciężkim byłoby grzechem, gdybyśmy tego nie uczynili. Na Górnym-Sałaku np. mamy jeszcze te same stosunki językowe, co przed 40-tu lat. Nieinaczej ma się rzecz w Poznaniu. Przybywanie Niemców walczyło nie zmienia tego stosunku; duchowieństwo zaś katolickie nie widzi żadnego interesu w popieraniu języka niemieckiego; stosunki narodowościowe zaostrożny jest w wysokim stopniu, dzięki agitacji polskiej. Nie możemy polakom przyznać samodzielności, potrzeba tedy zasymilować ich zapomocą rozwoju języka niemieckiego. W tym względzie niemają rolę odgrywać kolonizacja wewnętrzna. Nigdy zaś środek ten nie powinien przybrać charakteru wypierania polaków. Sprawa cała udać się tylko może, jeżeli powoli i ostrożnie do niej zabierać się będziemy. Skoro pierwsze kolonie pomyslnie będą się rozwijały, znajdzie się coraz więcej chętnych osadników. Wydał się fundusz 100-milionowy należał rozłożyć na znaczny przeciąg czasu.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z RUSI HALICKIEJ.

Lwów, 6 stycznia.

Proces byłego dyrektora banku kryloszanskiego. — Polemika ks. Kaczaj z *Nowym Proletem*.

Główną sprawą ubiegłego tygodnia we Lwowie był proces karowy przeciw p. Michalko, byłemu dyrektorowi t. zw. „ruskiego” lub kryloszanskiego banku, jakożte żydom Obawasowi i Kinderlowi, agentom. Nie osoby, ani przestępstwa oskarżonych zwracają na siebie powszechną uwagę — bo przestępstwa te stanowią, wedle przynajmniej samej prokuratury, tylko drobną część tego, co by można było zarzucić gospodarce tego zakładu, na którym niedługo rusini, a przynajmniej prawie interesowane grupy budowały wielkie nadzieje ekonomiczne podźwignięcia ludności rusińskiej w Galicji i Bukowinie. Ogólny obraz owej gospodarki, jaki się przedstawił z zeznań świadków i samych posadanych, był czymś rzeczywistym nowem, frapującym i niespodziewanem. Boprosz sobie przedstawił zakład pieniężny, w którym nietylko rada zawiadowcza całkiem nie znała się na interesach bankowych, (to jeszcze nie dajmy, radom zawiadowczym wielu innych banków, zdaje się, sam Bóg przykażać także nie rozumieć tych spraw, ktorými zawiadywać mają), ale i wybrana przez tę radę dyrekcja była błądząca do zupełnej ciemną w takich rzeczach,

NĘDZA DZISIEJSZA.

jak dyskonto weksli, prowadzenie ksiąg itp., bądź też (według własnego zeznania) do tego stopnia ufała sobie wzajemnie, że dwaj dyrektorowie na żądanie trzeciego, nie wglądając w rzecz, podpisują fałszywe bilanse, żyrują fikcyjne weksle, całemi latami nie wciągały do ksiąg pewnych pozycji lub przeprowadzają przez te księgi inne pożyczki uzupełniające fałszywem mieniem i fałszywym znaczeniem. Proszą sobie wystawić bank, w którym kasjer nie wie, co i skąd wpływa, a tem mniej, co i dokąd wychodzi, a gdy zaśada, aby jeden z dyrektorów, zaszczycony tak bezgranicznym zaufaniem, dawał mu przyzwoite pokwitowania na sumy i weksle brane z kasy, od rady otrzymuje odpowiedź: O tobie do tego? rób tak, jak p. Michałko kaze!

Cala manipulacja odbywała się za pomocą ludzi, nie mających najmniejszej kwalifikacji do powierzonych im czynności, a postawionych tam nie na zasadzie fachowych świadectw, ale za swoje przekonania polityczny. W końcu proszę wyobrazić sobie, że w ten sposób obracano pieniądze, więźmiemi a funduszów wód i siorot po ubogich księżkach, funduszach, a niezmiernym trudem przez wiele dziesiątków lat nagromadzonego! Nie dziw więc, że opinia publiczna jest nadzwyczaj oburzona nie na owych oskarżonych cudzoziemców (p. Michałko jest czechem), z których reszta (dwa) główni zostali przez sąd uwolnieni, ale na całą, tak bezprawną nieudolną gospodarkę bankową.

Jak rzekłem, prokuratorzy udali się do krytyki i stwierdzili tylko małą część nieprawidłowości, jakie działy się w tym banku, a i z tej części tylko mały ułamek został przez sąd ukarany. Przyozna tego z jednej strony była nadzwyczajna kruchość skonstatowania czeogośkolwiek baż w księgach tak nieobale prowadzonych, a z drugiej strony i to, że sam bank, chociaż poszkodowany, nie tylko nie wnosił skargi na obwinionych, ale przeciwnie, dyrektorowie i urzędnicy jego starali się przy rozprawie o wszystkim ledwie niczego nie wiedzieć i niczego nie zeznać. Mimo to nie tylko głosy publiczne od dawna mówią o innych, daleko większych nieporządkach w tym banku, lecz nawet prokuratorzy uznali była za potrzebne rozeznając początkowo śledztwo karne na wiele jeszcze innych faktów, które atoli następnie pozostały w ukryciu. Zdaje się, że tylko przybycie nadspodziewanie obfitych zasilków pieniężnych z zagranicy, wyjednane głównie staraniem b. ks. Iwana Naumowicza, uchroniło resztę dyrektorów od kryminalu i cały zakład od rozwiązania. Zakład zresztą, pomimo owej pomocy, obecnie likwiduje się, nie robiąc już prawie dwa lata żadnych transakcji, prócz lichych zastawianych.

Godzi się też zarejestrować tutaj wystąpienie jednolitego patrioty i polu ruskiego, ks. Stefana Kaczaly w *Dziele* przeciw napasiom *Nowego Proletu*, jakoby stronnictwo t. zw. narodowe było przyczyną wszystkich klęsk i nieszczęść, wszystkich niegód i wstęgi na Rusi halickiej. Ze spokojem, godnością i wytrawną logiką, wspartą na faktach historycznych, ks. Kaczala wykazuje beśpodstawność tych zarzutów. Zali atoli, że świetnej części polonimicznej nie odpowiada ośczęd pozytywna, programowa, któraby społeczeństw ruszickim w Galicji wskazała wyjście z obecnego odmiotu pojęć i dążeń na jasną i prostą drogę.

I. Franko.

Maks Schippel, autor głośnej broszury*), która świeżo ukazała się w polskim przekładzie, jest typowym przedstawicielem socjalizmu państwowego czystej wody. W krytyce istniejącego ustroju społecznego nie różni się on zasadniczo od socjalistów właściwych, natomiast w pozytywnych żądaniach, jakkolwiek w swa półśrodku, proponowane przez t. zw. szkołę profesorską, są niewystarczające i mówi o radykalnej zmianie dzisiejszych warunków, właściwie jednak stoi na tam samym stanowisku, co i ryznawcy katolicko-socjalizmu, tylko że silniej niż oni domaga się interwencji państwa i wierzy w jego wszechwładzę. W dalsku, o którym mówimy, Schippel wprawdzie nie zaznacza nawet najgłośniejszych rysów przyszłej reformy, ale ubocznie wypowiada zdania, na podstawie których uważny czytelnik okroślić może charakter jej i znaczenie. Państwo kulturalne, które dokonało ma wielkiego przeobrażenia w dziejach ludzkości, nie potrzebuje być weale jakąś nową organizacją społeczną, owszem istnieje może ono na obraz i podobieństwo państw dzisiejszych, z aszeroko rozgałęzioną biurokracją, własnością prywatną, różnicami klasowymi, najsmem osobistym, pośrednictwem handlowym, bodaj nawet z militeryzmem i przywilejami społecznymi, bez których prawdziwi Niemcy nie może wyobrazić sobie silnego, „nowoczesnego” rządu. Autor domaga się reform „wielkich i gruntownych,” ale sam osłabia ich znaczenie, dodając: „które chociaż głównie wypadną na korzyść klas pracujących, utrwalą jednak i pomnożą *wszystkie* klas wszystkie” i którym przewróciło winien jako cel jedyny: *wzrastanie pały w miarę wzrastającej plenności (?) pracy*. Nie tylko to, ale i inne wyraźniejsze jeszcze wzmianki świadcze, że owe niedopowiedziane reformy, wielkimi i gruntownymi są chyba z tego względu, iż rzeczywiście oburzmy rozszerzają sferę wpływu państwowego w stosunkach gospodarczych — nie zmieniają jednak wcale głównych zasad istniejącego ustroju społecznego. Zaznaczamy dobitnie stanowisko autora dla tego, żeby wykazać, iż nie taki dyktator strasny, jak się w krytycznej części dzieła wydaje, tembardziej, że dyktator ten siedzi w wyprawionej na sposób prasi skórce wielbiela „Culturstatu.” Ale nie na poglądy Schippela, które ani oryginalności, ani głębokości nie odznaczają się wcale, zwrócić ochemy uwagę czytelników, lecz na ten bogaty i ciekawy materiał, czerpany nieraz z najwiśszych źródeł, którym autor posługuje się umiejętnie. Treść krytyki nie jest nowa, ale często znajdujemy argumenty nowe, lub też rzęcznie i szczerze zastosowanie starych.

Na wstępie autor zadaje sobie pytanie: „Czy wzmagające się coraz bardziej wadliwe stosunki wywołane są przez pewne niezmiennie przyczyny naturalne, czy też winą ich są jedynie wady w naszym gospodarzo-społecznym układzie.” Nie możemy określenia tego nazwać ściśłem, ani naukowem, chociaż myśl w niem zawarta jest zupełnie słuszną. Wyrażnie sformułowana zasada zmienności organizacji ekonomicznych nie zaprzecza bynajmniej, że ustrój dzisiejszy jest przyrodzoną fazą rozwoju stosunków społeczno-gospodarczych, nie o wady więc jego obchodzić powinno krytyce, ale o podstawy obecnego układu.

Przyozna nędzy współczesnej i przeludnienia, według Schippela, jest wzrastająca

produkcyjność pracy, wobec niezmiennego się spożycia; myśl tę przeprowadza konsekwentnie i okrośla wreszcie postulat przyszłości jako: „wzrastanie dochodu klas pracujących w miarę wzrastania produkcyjności pracy.” Licznymi przykładami, czerpamy wyłącznie prawie ze stosunków angielskich, dowodzi on obrazywność wzrostu wytwórczości. Siła maszyn w W. Brytanii w 1792 roku równała się 10 milionom rak, w 1832 — 400, a w 1871 r. 1000 milionom rak. Dodac trzeba, że produkcyja fabryczna w ostatnich czasach nie wskazuje nawet w przybliżeniu tych rozmiarów, do jakich dojechała mogła, gdyż powtarzające się ciągle przesilenia przemysłowe paraliżują działalność ekonomiczną. W przemyśle bawelnianym Anglii, według cyfr zebranych przez Marksa i nowszych danych, które zbiera autor od 1822 do 1880 r., było lat pomyslnych 20, niepomysłowych 19, a od r. 1861 do 1879 pierwszych tylko 7, drugich zaś — 12. W ostatnich latach, jeżeli zaszła jaka zmiana, to chyba na gorzse. Pomimo to dowód bawelny w 1871 r. wynosił 1416 milionów funtów, wełny zaś 188 milionów, kiedy w pierwszym roku naszego stulecia odnośne cyfry były 54 i 7 1/4 milionów funtów. Produkcyja wełny w tym okresie 10,080,300 tonu wzrosła do 131,867,105, żelaza z 124879 do 6,365,462 tonn czyli powiększyła się 13 i 50 razy. Ogólny dochód narodu, oceniony w pieniądzech w ciągu stu lat, że 122 mil. funt. st. warość do 1200 mil. f. st., czyli powiększył się 10 razy, podówczas kiedy ludność potroiła się tylko. Tę potęgę przeciwstawić ogólnej sumy bogactwa zabrakło mas.

Zadanie to spełnia Schippel w następnych rozdziałach. Opierając się na wykazach statystycznych i opisach wiarogodnych, kreśli obraz strasznej nędzy, fizycznego i moralnego wyzbrodzenia klas robotniczych, zwracając szczególną uwagę na położenie dzieci i kobiet. W rozdziale III-cim rozbiiera argumenty, przytoczone zwykle przez obrońców zasady, że wszystko idzie dobrze na tym najlepszym świecie. Najbardziej upowszechnionym tego rodzaju argumentem jest twierdzenie, że wzrost cyfr wkładów do kas oszczędności świadczy o polepszeniu bytu ludności robotniczej. W 1876 r. 1,118,902 uczestników zaoszczędziło 31,454,693 f. st. Ale drobne wkłady, tj. te, które posiadają mogą robotnicy, wynoszą załedwie 4 1/2 ogólnego sumy; trafiać więc dodaje autor, że byłoby „grubą swawolą statystyczną uważać bilanse kas oszczędności za wykazy stosunków majątkowych klas pracujących.” Drugi dowód — zmniejszenie się lichy obos otrzymujących zapomogi z kasy dla biednych, należy zestawiać z cyframi tych zapomóg — kiedy w 1837 roku wynosiły one 4,044,741 f. st., teraz doszły do 8,102,136.

Podwyższenie pały w niektórych gałęziach przemysłu służyło na również jako dowód wzrastającego dobrobytu. Nie mówią już o tem, że odnośne cyfry zbierane są jednostronnie, t. j. z lat największego rozkwitu gospodarczego, które, jak wskazano powyżej, zdarzają się rzadziej, aniżeli lata niepomysłowe, dodac trzeba, że są to zwykle placy wyjątkowe za robotę, wymagającą bądź to nieswycelowej usdolnienia, bądź też niezwykłej siły. Wreszcie w wielu gałęziach przemysłu robotnik dorosły jest dziś niemal wyjątkiem, zastępy go bowiem kobiety i dzieci, płatne daleko taniej. W przemyśle bawelnianym mężczyźni stanowią 24%, liniszym 18% robotników, to samo w fabrykach wyrobów jedwabnych. Autor wylicza 44 rodzaje przemysłu i usług osobistych, w których kobiety przeważają nad mężczyznami, (2,339,453 kob. i 899,726 mek.). Nie licząc już dzieci. W rzemieślniczych i dzieci rugują również mężczyźni. Potrzeba więc ciągle mieć na uwadze zmiany skład ludności

*) Maks Schippel, *Nędza dzisiejsza i dzisiejsze przeludnienie*. (Tłomaczenie z niemieckiego). Warszawa.

pracującej, ponieważ zastępowanie mężczyzn przez kobiety i dzieci, obniża zawsze przeciętny poziom płacy. Typowym przedstawicielem takiej niesumiennej statystyki jest Giffen, który wzięszy cyfry odnoszące się do kilku rodzajów zajęć, wnioskując o podwyższeniu płacy robotniczej w ostatnim 50-leciu, chociaż nie wspomina o najbardziej rozwiniętych gałęziach przemysłu (bawełniany, llniany, metalowy) i za punkt wyjścia bierze rok 1834, który, jak wiadomo, był rokiem powszechnego zastójku ekonomicznego.

Należy również zwracać uwagę na zwiększenie wydatków. Przedmioty wygod i zbytku staniały nawet w ostatnich czasach, osoby zamożne mogą więc z jednakowym dochodem prowadzić dzisiaj wygodniejsze życie, aniżeli przed kilkudziesięciu laty. Ale w budźcie robotnika największe pozycje stanowią: mieszkank i żywność, które znaczenie podrożały. Oprócz tego, wskutek przesłonię, robotnicy pozostają dziś w ogóle przez 5-ta część roku bez zajęcia, chcąc więc otrzymać rzeczywisty ich dochód, trzeba odciągnąć 20% od płac nominalnych. Statystyka ubogich wskazuje, że corocznie piąta część stanu robotniczego żyje z wsparcia publicznego. Nie o to jednak chodzić powinno. Przypuszcmy, że nędza nie zwiększa się wcale i klasy pracujące zdolny zachować stałą normę potrzeb życiowych, to jednak, przyjmując na uwagę ogólny wzrost bogactwa, widzimy, że „dochód klasy pracujących jednocześnie się spotęgowana produkcyjnością pracy, redukuje się do coraz mniejszego ułamku całkowitego dochodu narodowego.”

Formuła ta skłoniu powinna do poważnego namysłu tych socjologów i ekonomistów naszych, którzy naiwnie sądzą, że jeżeli zarobek wystarcza robotnikowi na życie, to wszelkie nawoływanie do reformy stosunków społecznych nie ma podskawy.

Cyfrę dotyczącą dochodu ludności W. Brytanii wskazują, że klasy pracujące, które stanowią 80% ogółu ludności, otrzymują tylko 40% dochodu, tj. taką samą prawie ilość, jak 1% — który wypada na klasy najbogatsze. Przy porównaniu najwyższej i najniższej stopy dochodu anomalność ta występuje jeszcze wyraźniej. 8500 osób otrzymuje 126.200,000 f. st. 4.529,000 97.600,000 f. st.

t. j. trzecia część ludności ma około 1/3 dochodu, jaki przypada na 1/1000 ludności, czyli, jak powiada Schippel, każdy milioner w Anglii pochłania dochód 700 robotników.

W rozdziale IV-ym autor stara się dowiedzieć, że w dzisiejszych stosunkach coraz bardziej „osłabiamy nabyczą siłę narodu, podczas gdy produkujemy coraz więcej dóbr na sprzedaż.” Oto np. cyfry dotyczące przemysłu bawełnianego z dwóch ceterolei: 1858—1861 i 1866—1869. Wywóz tkanin i przędzy wzrósł o 103,320,000 funtów, zapotrzebowanie zaś miejscowe zmniejszyło się o 261,668,000 f. Jednocześnie wprawdzie zwiększyło się nieco zdanie wielu wyrobów wełnianych i płótna, ale przeważała ta wynosi zaledwie 1/5, zmniejszonego zapotrzebowania bawełny. Pomiędzy przesilen i zastójki wytwórczość przemysłu angielskiego wzrasta ciągle, chociaż wiele fabryk zawiesza czynność, zapotrzebowanie zaś wewnętrzne, bądź to stoi na jednym poziomie, bądź zmniejsza się nawet i tawianio okoliczność spowodowała hiperprodukcyę i ciągle przeroszenia. „W przeciwnieństwie do niezmiernie zdolności produkcyjnej — spotykamy nędzę szeroko rozlaną. To ubóstwo masowe obok zmniejszonego wytwarzania spowodowało brak zbytu, zatamowany zbył zwiększył znowa ubóstwo i zaostriżył przesilenie.” Tymczasem jednak dochód ogólny W. Brytanii wzrósł, tylko że już obecnie dochód robotników stanowi nie 40%, ale 27% jego.

Jednocześnie z wzrostem produkcyi zmniejsza się ilość zatrudnionych robotników. Nie podobna to przytaczać szczegółowych cyfr, odnoszących się do wielu gałęzi przemysłu, zaznaczymy tylko wywód autora: „Przeludnienie dzisiejsze wypływa nie z osłabienia zdolności wytwórczej, lecz przeciwnie ze spotęgowanej plenności (?) pracy;” jest więc nie przyrodozem, ale sztucznem. Najwyraźniej odbija się to w Irlandyi. Dochód ogólny, według wykazów podatkowych, powiększa się ciągle, przeszedł ziemi uprawną w ciągu lat 35 wzrósł o 13 1/2%, wartość zbiorów przeszła o 50%, wydajność ziemi o 40%, tymczasem w tym samym porządku (od 1841 do 1879) ludność wyspy z 3.200.000 spadła do 5.300.000 mieszkańców, nędza zaś nie zmniejszyła się wcale.

Niezajęci robotnicy utworzyli ludność nadmierną i fakt ten powtarzać się będzie po każdym postępie techniki, po każdym zwiększeniu produkcyjności pracy. „Leczenie ubóstwa masowego — oto jest jedynie skuteczny środek przeciw niemiannemu przeludnieniu dzisiejszemu.” Wiemy już, że środków leczniczych radzi Schippel szukać w apteczce nowoczesnego państwa. Nie jesteśmy bezwzględniymi zwolennikami tej terapii, ale odpisać możemy rezultaty dyagnozy społecznej, dokonanej przez autora.

W rozbiore jego pracy pominać musimy zupełnie prawie bogaty zasób argumentów statystycznych, nie zwroślimy uwagi na wiele ciekawych szczegółów, a nawet nie dotknęliśmy niektórych niedojasných lub wytkniętych punktów (np. dozwolenie wzrostu wytwórczości rolniczej) lub też oryginalne sformułowania (obrona klasy handlowej). Spodziewamy się jednak, że czytelnicy nasi nie poprzestaną na tem podobnym sprawozdaniu i przeczytają książkę, która dzisiaj zwłaszcza, wobec niedawnych rozruchów socjalnych w Anglii, budzić powinna niezwykłe zainteresowanie. A przecież praca Schippela posiada oprócz tego istotną wartość naukową *).

Przekład polski, chociaż niewolny od usterek językowych, zwłaszcza pod względem terminologii — wiernie oddaje myśl autora.

J. L. P.

STATYSTYKA POSTĘPU.

Wobec mniej lub więcej osobistych zaopatrywania tych ewolucjonistów, którzy wyraz postępu wykreślają z dziejów rozwoju ludzkości, warto zająć do statystyki dla zasczerpnienia tam kilku, wprawdzie ogólnych tylko, ale — jak rachunek matematyczny — pewnych rysów. Dzięki najnowszy zestawieniem liczbowym możemy ogarnąć lepiej życie narodów Europy w XIX wieku i orzec z przybliżoną dokładnością, na jakim szczebla cywilizacji one stoją. Podług ostatnich obliczeń**), mamy w Europie obecnie około 330 milionów ludzi. Na początek tego wieku było tylko 150—160 milionów, a zatem ludność jej zwiększyła się o połowę. Wzrostu nikt nie zaprzecza, owszem uważano od dawna przeludnienie za najwęższe niebezpieczeństwo człowieka rodzaju. Już kanclerz angielski Morus powiedział przed 400 laty, że z powodu przeludnienia niebawem ludzie potęrać się będą. Obecnie zamieszkuje An-

glie sześć razy większa ludność — a jakoś do pożerania się nie przychodzi. Teorya Malthusa dowodziła podobnego zdania, tylko przy pomocy aparatu naukowego. Powie ktoś zapewne, że emigracja do Ameryki (szczególniej z Niemiec i Wielkiej Brytanii) przewyższająca cyfrę 10 milionów ludzi, otworzyła upust ludności Europy. Lecz w istocie przyrozu tego wychodźstwa nie jest tyle przeludnienie, ile raczta stosunki społeczno-polityczne, tamujące naturalny rozwój czynności ludzkiej.

Już na pierwszy rzut oka widzimy pownie niezaprzeczane objawy postępu. W wszystkich krajach europejskich zniszczono pańszczyznę, spychając lud do stanu niewolnictwa. Położenie robotnika, jakkolwiek bardzo niesprawiedliwie, jest przecież o tyle lepsze, że żyje on dziś pod ochroną prawa, kiedy dawniej był piłką w ręku pana. Ruch ludności a mianowicie cyfry narozdów, małżeństw i śmierci, stwierdzają postępowy pochod ludności.

W tych miąższych sferach widzimy nie tylko prawa fizyczne, którym podlega życie ludzkie; stanowią one także miarę i są niejako probiersem stanu oświaty i kultury społeczeństwa. Co do małżeństw, to zdawałoby się, że przyznajmniej na tem polu panuje dowolność; tymczasem statystyka wykazuje, że w normalnych warunkach liczba zawartych związków jest zawsze jednakowa. W Europie przypada na 1000 osób 15 ślubów. Przeciętna ta cyfra, zwana „frekwencyą małżeńską” ulega znacznej zmianie w pojedynczych krajach. Najwyższą liczbę widzimy tam, gdzie małżeństwa kojarzą się w wczesnym wieku, tak, że wskutek śmierci jednego z małżonków, powtórzyć się mogą ponowne śluby, np. na wschodzie i południu, (wschodzie Europy). Najmniejszą wykazuje Belgia, Szwajcarya i Skandynawia, gdzie stosunkowo bardzo wczesnie stała się wiażą.

Zakazy wczesnych małżeństw wpływają korzystnie na fizyczny rozwój potomstwa, albowiem od dojrzałych rodziców spodziewać się można zdrowiejszych i silnych dzieci; atoli takie ograniczenie mści się na społeczeństwie niepomiernym wzrostem dzieci nieślubnych. Z drugiej zaś strony skutkiem braku zakaz małżeństwa osobom młodym albo chorobliwym, rozpienia się tylko licho i niezdrowe nasienie. Na szczęście statystyka przekonywa, że narody wyższe oświecone wchodzą w późniejszy dopiero wiek w stan małżeński. Nadtto wykazaleoni małżonkowie wydają na świat tylko tyle dzieci, ile rodzice mogą utrzymać i wychować. Już Spencer zauważył (w *Biologii*), że z podnoszeniem się oświaty następuje konieczne, dobrowolne ograniczenie pognu płciowego. A zatem z tej strony przy najmniej nie mamy się obawiać gorzkiego owoców postępu.

Wzmy teraz pod uwagę dane urodzenia. W Europie rodzi się około 12 milionów dzieci (z tych 150,000 dwójaków lub trojaków). Rozkład tych liczb na poszczególne kraje jest bardzo rozmaity. Największą wstrzemięliwość małżeńską, czyli t. zw. praktyczne zastosowanie teoryi Malthusowej, widzimy we Francyi; tam przypada na małżeństwo przeciętnie troje dzieci. Rosya zaś wykazuje największą ilość nowonarodzonych, przy najwyższej śmiertelności. Tutaj ludzie rozplądają się instynktownie, tak zaś sztucznie, z wyrachowaniem.

Nigdzie może nie odbija się charakter narodu tak wyraźnie, jak w rozwiązywaniu starcia miękły pogądem płciowym a szlachotniejszemi wspomaganiami natury ludzkiej. Jakkolwiek lud uważa liczne potomstwo za błogosławieństwo boże, to przecież nie znajdujeś dążeń, przagnących mieć wiele dzieci. Dążeniem ojca rodziny powinno być podniesienie dzieci na wyższe a przyznajmniej na takie same ekonomiczne lub towarzyskie stanowisko, jakie sam zajmuje. W tem właśnie tkwi po-

*. Dla szerszego oświecenia przedmiotu zamieszczamy obok inny artykuł, przedstawiający wywody drugiego autora niemieckiego, zachodzące częściowo w dziedzinę pracy Schippela. *Zes.*

**) Goebler: „Die Entwickelung Europas im XIX Jahrh.“ w *Vierteljahr-Schr. für Volks-Wirtsch.*, etc. Wydaw. p. E. Wissa. Berlin, 1885, tom 77.

step, aby młoda generacja stała przynajmniej na jednym szczeblu oświaty wyżej, niż poprzednia.

Pod względem ilości nowonarodzonych dzieci najwięcej stoi Skandynawia, najwyżej zaś — Szwajcaria. Srodek zajmują t. zw. „narody kulturowe”: Anglia, Niemcy, Włochy i Hiszpania. Wyjątek stanowi Francja, wykazująca najmniejszą przyrost dzieci (na 1000 osób 25 nowonarodzonych, kiedy w Rosji przypada na 1000 osób 40—44 nowonarodzonych). Nielubnych dzieci wykazuje najwięcej Skandynawia i Austria (kraje alpejskie) najmniej Rumunia, Serbia i Grecja. W krajach, gdzie panuje poligamia, dzieci nieprawie należą do wyjątków.

Przy wczesnych małżeństwach i licznym potomstwie rodzi się stosunkowo więcej dziewcząt, niż chłopców. I tutaj znów widzimy w Rosji niekorzystny stosunek.

Podobnie jak urodzenie, tak i śmiertelność daje wyobrażenie o stopniu oświaty, wplywającym korzystnie lub szkodliwie na utrzymanie życia fizycznego. Najmniejszą śmiertelność dostrzegamy w krajach z natury bogato uposażonych i klimatycznie zdrowych, jak Skandynawia, Portugalia i Grecja (w tych ostatnich zajmujących się żegluga — także dla tego, że mieszkańcy umierają za granicą swej ojczyzny). W ogóle najkorzystniej przedstawiają się kraje północno-zachodnie, których znaczenie cywilizacyjne stwierdza historia, a których postęp objawia się w tem, że epidemie i nieurodzaje najmniej pochłaniają ofiar w przeciwnieństwie do stanu, jaki tu istniał w średnich wiekach, a jaki spotykamy teraz jeszcze w Rosji i Azji. Największą śmiertelność panuje na wschodzie i północno-wschodzie, t. j. w Rosji, w Polsce, w Węgrzech i w Serbii. Podobny stosunek zachodzi pod względem śmiertelności dzieci, niżej pięciu lat życia. W rubryce śmiertelności niemowląt odbija się wyraźnie charakter ekonomiczny narodu. Dziecko zstępujące z kolebki do grobu jest dla społeczeństwa kapitałem martwym i byłoby o wiele korzystniej, gdyby ono wcale się nie rodziło. Wprawdzie nie można już słabych i ułomnych dzieci wyrzucić, jak dawniej w Sparcie, a teraz w Chinach, ale coraz bardziej przenika ludzi wykształconych obawa przed smutnymi następstwami małżeństwa z chorą osobą. Jest więc nadzieja, że z czasem walka o byt, przynajmniej w tym kierunku nie będzie tak bolesna. Największą cyfrą starców — oznaczającą pośrednio długoletność mieszkańców — chlubią się Niemcy (t. j. Niemcy i Skandynawia), co Tacyt już przypisywał późno zawierzanym małżeństwom. Po Germanii następują kraje najwyżej w świecie stojące, jak: Anglia, Francja, Belgia, oraz z natury uprzywilejowany półwysep pirenajski i grecki.

Porównując cyfry urodzeń z cyframi śmierci, otrzymujemy przyrost ludności, którego wysokość uważając za pomyślny stan społeczeństwa. Nie jest jednak obójtem, w jaki sposób otrzymujemy to zwiększenie. Otóż może ono nastąpić w dwu kierunkach: albo przez większą ilość nowonarodzonych dzieci przy równej śmiertelności, albo przez zmniejszenie wypadków śmierci przy równym stanie narodzin. Naturalnie, tylko ten drugi stosunek można nazwać dla postępu pomyślnym. Największy przyrost ludności angielskiej policyjcy trzeba na rachunek małej śmiertelności; przyrost zaś mieszkańców w Rosji na rachunek znacznie tam podniesionej reprodukcji.

Najmniejszy przyrost ludności francuskiej wypływa z minimalnej liczby nowonarodzonych dzieci, co tylko zwolennicy teorii Malthusowej uważać mogą za dowód jej prawdziwości. W ogóle widzimy ciekawy wzrost zaludnienia w całej Europie, z wyjątkiem Irlandji — tej piąty Achilleusowej

Anglii, w której od 40 lat ubyło 3 miliony osobników.

Wzrost ten stoi w przyczynowym związku z postępem, który wymaga współdziałania wielu ludzi, a zostaje w prostym stosunku do gęstości zaludnienia. Tylko wykształcony, pracowity i obywatelny naród może wykazać stały przyrost ludności, nie odbywający się kosztem umiarności niemowląt, oraz poważną cyfrę ludzi wiekowych. Gdzie żyje ludność najbardziej skłupiona, jak w Anglii i w Belgii, tam rozwija się żywy ruch ekonomiczny, który powoduje podniesioną konsumpcję, nie ograniczającą się tylko do płodów krajowych, ale sięgając za granicę. Taki zaś stan materialnego dobrobytu idzie ręką w rękę z umyślnym i obywatelnym rozwojem, co razem wiążemy — możemy nazwać postępem. Z narodów europejskich w pochodzie postępowym zajmują pierwsze miejsce grupa germańska, ostatnio słowiańska, a środkowo romańska. Można powiedzieć, że Niemcy wyprzedzili np. Rosję o 100 lat, kiedy np. Anglia i Belgia stoją mniej więcej na tym samym stopniu rozwoju.

Porównanie to dotyka tylko kilku wyżej omówionych czynników cywilizacji, nie uwzględnia innych rysów fizjonomii narodów, o tyle więc jest niepełnem. Zapomniiano tu np. o Ameryce z obarsmem, mającym wywsił 1000 milionów ludzi, z ludnością dochodzącą do 100 milionów, przemęczoną także do odgrania roli w dziejach ludzkości. Kto wie, czy ona nie załmi starszych siostrze w swym postępowym rozwoju?

B.

LITERATURA I SZTUKA.

Literatura czeska.

Jar. Vrchlický, *Povídky ironické a sentimentální*. (Opowiadania ironiczne i sentymentalne.) Praga, 1886, str. 176 w 8-cm.

Szczaście drobnych a ślicznych obrazków, które się proszą, aby je ubrać w kunsztowną szatę miar i rymów, a którym poeta odmówił tej obsługi, bo — jak powiada w przypisaniu ich Horitosevi — jest poniekąd fatalistą i wierzy, że każda idea przynosi z sobą na świat własną swą formę i gdy jej wieszos nie uchwyci w chwili właściwej, nadaradnie potem o nią siłid się będzie. Jednakże i ta forma prozaiszna, którą Vrchlický przydził powiastki swoje, jak jest artystyczna, że czytelnik zapomina o braku rymów i rytymów. Parę z nich pospieszono przełożyć już na nasz język (*Idylla*) w *Kuryerze warszawskim* i „*Kłatwa epigonów*” w *Kraju*; nie dziw się temu pospiechowi, bo drobiazięk te poety czeskiego blizszego promieniami nie „czeskiego szkła”, ale prawdziwych diamentów. Opowiadania kolejno trzęd ich, byłoby profanacją, byłoby to samo, co pokazywać jaśniejący barwami i wypukłością kształtów obraz mistrza malarzkiego w czarniawym fotografimie formatu kartki wizytowej. Lepiej może będzie zachęcić tłumaczoów naszych, aby o przedrzej uraczyć publiczność naszą polskim przekładem całego zbioru.

Jar. Vrchlický, *K životu, komedie o jednom jednání*. (Do życia, komedya w jednym akcie.) Praga, 1886, str. 50 w 16-cm.

Obrazek w rodzaju „scen” Coppéego, odznaczający się nie tylko węzłem dramatycznym, ale wytwornie prowadzoną rozmową i cieniowaniem psychologicznem. Treść jego jest następna. Młoda dziewczeczka domu pańskiego Rovenskich czuje się oszpećliwą i zagrożoną: świeżo straciła bra-

ta i matka jej uległa chorobie umysłowej; został jej na świecie stary ojciec i w sercu obraz kochanego w dzieciństwie młodzieńca, który może o niej zapomnieli; postanowiła więc troski swe i wspomnienia zagrzebać w klasztorze. Dowiaduje się o tem przypadkowo ów młodzien, który, straciwszy złudzenia i fortunę, pragnie życie sobie odbrać, ale choć wprzód uratował od samobójstwa klasztorowego towarzyszkę dzieciństwa. Przybywa do domu jej ojca; niewinnym podstępem, odwołaniem się do obowiązku względem starego ojca i obudzeniem dawnej miłości „kłania pannę do powrotu „do życia” i sam dot. wrócić postanawia.

Aby dał pojęcie o tonie i wzdźwięku dyalogów, przytoczam parę uryków.

Ewa: ... Matka obłąkana, brat samobójca, ojciec niedołężny — widzisz pan, dość mam siły, aby siebie pogrzebać zażwasam.

Wilhelm: Dość samotnie, stoisz — szymy na to było wyrazem... Zatrwały się modne teoryo o powszechnym upadku ludzkości; znam je także. Ale nie tak rzeczy się mają. Wierz mi, ludzkość nie jest ani odrobnie lepszą niż była, ale też nie jest gorszą. Zabawmem się to tylko, jak w tej dobie przechodniej szczerze barbarzyństwo idzie ręką w rękę z najidealniejszymi dążeniami do cywilizacji! Drażni to myśliciele, ale jest to jednak dobrym objawem, bo dawniej barbarzyństwo choździło po świecie samo... Jesteś zatrutą nunką o dziedzicznosci. Czyż się odziedzicza tylko choroby, ale i nie zarodki dobrego, siły, geniuszu? Wiesz przecież, że są rodziny, w których, obok pożytecznego wypadku obłąkania, w tejsze samej linii kwitnie rozum, głębokość ducha i uczucia, genialności. Może właśnie ta siła uczucia, która u twojej matki jest cierpieniem, stałaby się następnie ogniskiem dla serca poety-lub wyobraźni malarza... Natura ludzka jest już taka, że przedzję do złego niż do dobrego się skłania; przedzję usłyszmy koleś obmowy, niż słowa przyjacielskiej zyciowości; nawet bywa tak, że o tem, co dobrego ludzie o nas powiadają, wcale nie wiemy. Gdy nam choć troszkę dobrze się powodzi, nie zwązamy na to; myślimy sobie, że to tak być musi a nie inaczej; oż za dziw, że potem najmniejsze niepowodzenie drugiego nas jak trzcinę! Autorowie schlebnią tomu usposobieniu, wiedzą, że czytelnik chętnie się daje utwierdzać w tych narzekaniach, w swoich przekleństwach, że jeden drugiego przeświadczać chce w malowaniu niedoli człowieczej. Tłumy to polykają i książek wnoszą nowe zarodki pesymizmu do życia. Nie powiadam, aby żył był do brem bezwzględnie; ale zaprzeczam, iżby był taką niedolą a takim złem, jak sobie myślisz. Wszak samo życie rzeczywistości przeciw tobie świadczy. Jest przeciw radości na świecie — nie ta upajająca radość rozkoszy i wyszukana radość upojenia — ale radość oicha i prosta, właśnie najlepiej świadcząca o ome żywota. Tłumy egoizm jest pesymistycznym: miłość jest dobrą i pobłażliwą. To właśnie bieda, że przedko przestajemy być dziećmi. Każdy: „powinno zostać dziecieniem, choć trochę dziecieniem aż do swiny...”. Ojca swojego nie kochaś. Nie będziesz szczęśliwym i w klasztorze, bo na to potrzeba wiary. Tej zaś nie masz. Czytelniczka modnych filozofów, przesiąknięta nihilizmem budojryskim — nie, ty nie wierzysz w Boga!

Ewa: Aleś proszę, panie hrabio, nie zapominać...

Wilhelm: Nie wierzysz w Boga, bo nie masz miłości dla ojca... Wierz mi, biednym jest ten tylko, kto nie kocha... Każdy kochać może, owszem, kochać musi, jeżeli jest z naturym dobrym i nieskończonym. Kochaj co chcesz i kogo chcesz, miej jakiegokolwiek zamiłowanie. Wszak kochać ojca jest obowiązkiem, a człowiek takiego, jak ty charakteru, nie ucieka jak tehora

i nie uchyli się od powinności. Jest miłość, która jest tylko miłością, naprzykład miłość dla przyjaciela, dla kochanka; ale jest miłość, która jest prawem, miłość dla żony, rodziców i dzieci."

Przytoczyłem ten ustęp dla tego, że w nim poeta czeski dobitniej i nieco inaczej niż dawniej zarysował swoje stanowisko etyczne i w ogóle filozoficzne.

Dramat ten grano niedawno w tutejszym teatrze narodowym i to z wielkim powodzeniem.

Jul. Zeyer. *Legenda z Erinu*, drama w czterech jednactwach, 2-gie wydanie (Pierwsze wyszło w czasopiśmie *Lumir*, r. 1886). Praga, 1886, str. 11 w 16-cu.

Podania irlandzkie posłużyły znanemu poeci i powieściopisarzowi czeskiemu do osnucia pięknej tragedji. Rzecz dzieje się w III wieku po Chr. w Irlandji. Głównie mi sprężyną dramatu są najprzód: tradycyjny obowiązek pomstwienia gwałtownej śmierci ojca przez syna, powtórny rys legendowy: cudowna własność ręki jednego z królów irlandzkich, ucałowanej nigdy przez wdzięczną wodnicę, polegającą na tem, że ręką tą zacerpnięta woda może przywrócić do życia umierającego. Syn podstępnie zabitego króla póty — jak Hamlet — nie może się uspokoić, dopóki nie odkryje i nie ukarze mordercy ojca, lub jego potomka; dochodzi wreszcie, że tym potomkiem jest najlepszy jego przyjaciel; przebiją go; król o życie cudownej mogły go jeszcze przy życiu utrzymać, ale nie chce tego, bo przebitą zabrak mu narzeczona.

Piękny to utwór jako całość i w ustępach pojedynczych; na sennie ości silne wrażenie, lecz na tych tyłkach słuchaczach, którzy lubią i umieją się poddawać efektom tragicznym, a zdolni są myślać przenosić się w minione stulecie i zamieszkać wyliznycze. Tęskna tuła pieśni osygniętych, rawności i głębokie uczucie, połączone z zabarwieniem fantastycznym w rodzaju Słowackiego, nadają dramatu Zeyera wielo arku, podtrzymywany dykcją szczerą, nienaznaczoną i wziętą. Zda mi się, że przełumieniem jego na nasz język wzbogaciłoby i piśmiennictwo i repertuar nasz dramatyczny.

Jan Karłowicz.

PROJEKTY NA POMNIK MICKIEWICZA.

Kraków, 1 marca.

W połowie lutego odbył komitet Mickiewiczowski posiedzenie — owo główne posiedzenie, od roku niemal wyzeikowane, jako stanowiąca chwila załatwienia wielkiej sprawy modelu na pomnik poety. Przedmiotem obrad był pomysł Matejki, wykonany plastycznie przez dwóch rzeźbiarzy. Jeżeli odgarniemy zwoje parlamentarnej bawelny, którą członkowie komitetu chwinić musieli przykre słowa prawdy, wychodzi na jaw smutno *fiasco*. Wielkie nadzieje runęły i spoczną na miękkiej podściółce frazesu, że kosztorys przedstawia samą set tysięcy złr. Nikt nie miał odwagi doprowadzić do końca sprawy tak ostro rozpoczętej — na całej linii, która głosiła, że Matejki genialnym, czułym, młodszy odwrócić i chęć spóźnionego rachowania się ze zdaniami znawców i sądem ogółu, nie czuść i to, że komitet nie gniewałby się, gdyby ta opinia zganiła projekt mistrza, dostarczając w ten sposób lojalnej wymówki dla zakopotanego gro. I rzecz dziwna: opinia nasza tak trwożliwa, gdy idzie o sądenie Matejki, stała tym razem otwartą i śmiałą. Próż *Czasu*, który niedołączył panegiryzmem ośmieszający raczej, niż podniósł projekt —

pisma najrozmaitszych odcieni wypowiedzi się szczerze. Wątpię, by ktoś jeszcze mógł ludzi się, że w uchwale komitetu, zalecającej ogólnie i rozważnie postępowanie, tkwi choć cząstką pomyslną nadziei dla Matejkowskiego szkieł. Należy on już do przeszłości — był fazą ruchu tego wahań, które ani kroku naprzód nie robi, lecz wiekiście chwile się tam i nazad w swej niewzruszonej ości. Dziwna rzecz, że mistrz tej miary, o Matejko nie zrozumiał, iż krokiem, którym pokusił się o chwałę twórcy pomnika, uszkodził drogi, jakimi rozwijać się ma rzeźba nasza, bo usiłował przez dogmat swego pomysłu zabić możność i trudne, lecz pełne plodnej siły współzadaniowito natchnienia wśród artystów dłu.

Włożył do aktów dzieje tego wypadku, a przypatrzył się temu, o jako realna pamiętka po nim zostało — projektem. Dwóch artystów zrobiło wszystko, o mogło zrobić w krępujących granicach tematu z góry danego. Każdy z nich inaczej go pojął po swojemu i wycisnął na nim indywidualne swe cechy — obaj zaś wydatnie plastycznie te wady pomysłu i formy, które tkwiły w założeniu. U obu też wrazenie jest moralnie pogubił. Prace ich tęskne, smutne beznamiętnie dla widza — bez przemiana nadziei. Mistrz poezyi naszej przejęty boleścią przemawia za grobu w śmiertelnym calunie — straszny dla serca, jak mara cementarna. U stóp jego gwałt zadrzy orla, targającym daremnie pęta, trządy dziwne, niezrozumiały zagadkowego gonisz i owa niema, biedna niewiasta, trzymająca kaganek, zasłuchana lekliwie w opowiadanie wieszacz. Oto frontowa scena, pojęta w duchu proroctw mistycznym, oderwanym od życia i jego celów a wykonana przeciw spokojowej rzeźby. Strona przeciwna — trzy rzeki, bo to rzeki były mają, rozłożone w nagich symbolach po grodach jak północna laszary włoskie — rozmawiają z sobą w tyle pomnika po nad czaszą wodotrysku a ponioż szanosi, o tak dziwnie się przedstawia, a stanowią szerokie płozy mistrza, osadzonego na kamiennych kostce. Boczne widoki puste strzępią się niezrozumiałymi konturami przodowych postaci. Sam Mickiewicz siedzi z podsuniętymi nogami — ubrany w draperyę — a część piersi ramiona i stopy są gołe. Twarz smutno nasładowe maskę posmiertną — grywasz włosy i gruby wieniec tworzą nad nią rodzaj nadatką ciekłego przy wzniesionej głowie, gesty podbródek dziwnie wygląda przy toższo rymskiego filozofa.

Rygorowski projekt modelowany realistycznie z rzetelnym talentem; pojedyncze postacie pełne energii, tylko może o stopień za zwykłe, nie podnoszą się do idealnego nastroju w właściwego pomnika. Alegorye schodzą nieco do miary swychajnych śmiertelników, anatomicznie doskonałych, acz przesadnych w ruchach: giniesz jest chudym chłopczakiem z kudłatą głową, przypominającym Janka lub Kuba. Za to poczucie harmonii w jednolitości traktowania przedmiotu znakomite — dwa widoki, przodowy i tylny, zaokrąglają się nadzwyczaj poprawnie każdy z osobna. Jeśli zaś wzajemny ich związek dość luźny — to wino w tem sżkim malarza. Proporce architektoniczne nie pozostawiają nic do zszczenia. Rygiel swym realizmem w oddaniu sceny mistycznej odezwał ducha kompozycji mistrza Jana i dobrze się do myśli jego zastosował. Gadamski w pracy swy sam siebie przewyższył. Postacie gieniasz i kobiety z lampą, choć lekliwie pomija, mają pewną szerokość form klasycznych i większą niż u Rygiela spokój. O ile frontowa strona grupowana gęściej, niż w tamtego, otyle grupa rzek pomimo przepięknej dyady, nazwanej Wisła, nie ma powagi Rygirowskiego pomysłu — postaciom spowodowanym do ogólników brak energii i typu. Nadto Gadamski przelicył

się w architekturze zgrębu, robiąc po łstawę i progi przesadnej wysokości. W traktowaniu postaci czuść niejednorodność i niejako brak swobody.

Oba projekty wykonane są w imponujących rozmiarach i jako dzieła sztuki piękne — każdy w odrębny sposób — bynajmniej jednak nie są odpowiednio dla Mickiewicza. Artyści pracowali sumiennie, zrobili co do nich należało — nie im też sen zakładać winna obojętność ogółu, lecz Matejce i jego opinio.

Na boku pod ścianą obok tych kolosów gipsowych tuli się w cieniu niewielki projekt niezmierzdanego Dykasa, o wiele lepszy od dwu poprzednio nagrodzonych prac tego artysty. I temu jak dawnym brak siły i Mickiewiczowskich motyów, ale wiele osób zwraca się ku niemu z przyjemnością, bo ujmuje poprawnym pięknem i porządkiem.

W. P.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Popielec. — Bohaterstwa karnawalowe. — Przepowiednia Nostradamusa i kwestja zbytku. — Dwa obrazy. — Urodzaj na polityków. — Biolista droga. — Zocupa p. Hartmann. — Robaki w mądrych mózgach. — Pasteur. — Potrzeba zbadania i użytkowania jego odkrycia. — Szpital dla chorych na wściekliznę.

Od srody popielcowej roznm nasz wstępuje w znak głowy, opuściwszy konstelację nóg. Mam liczne powody przypuszczać, że mądry twórcy wielkiego postu, ustanawiają go pozornie dla zbawienia wiecznego, mieli głównie na względzie, że — czesne. Bo proszę sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby popielec nie przecinał łachucha zabaw? Po prostu zatanoilibyśmy się i przetaniłowali nawet włosy i paznokcie — wszystko, co tylko pod natchnieniem walców i mazurów od ciała odją i sprzedają lub zastawiać można. Zdałoby się, że tegoroczny karnawał zmorduje najwytrwalszych i że Nostradamus, przepowiadając koniec świata, myślał o nas — gdzie tam! Gdyby księżół przydał jeszcze kilka tygodni — tanoilibyśmy. Znaisto, mocnym jest nasze plomiej! Złobami przez gorsety zagiętymi, z przeciętą od sznurówką wiatrówką (o szczerze! zapytajcie lokarzy robionych sekoye), w chłubiłach trzewikach podskakiwaliśmy i kręcić się po utoch nocach — przynajmniej, że wobec tego błędną prace Herkulesowa. Szukowna Pikałsku ani się domyśla wielkości swego dzieła; nie wie o tem, że zamknięcie w obwodzie jej kilkunasto-centimetrowej „figurki“ wstróby, śledziona, żołądki i innych organów już samo jest sztuką, a oś dopiero puszczenie tego szczerzego pakunku w gwałtowny ruch!

Ale wroście trośkiwa ręka posypała popiołem głowy, która odtąd przestaje myśleć o balach a znaczą o balach, a tych każda podobna karnawał namnożyła sobie obficie... Świat całkiem inaczej wygląda: ludzie o godzinie 11 w nocy nie idą na zabawę, lecz do łóżek, rodzice starają się o naucejki (niezaz oższkoleń) dla swych dzieci, literaci zajądą od redaktorów pracy, ałowem gospodarstwo społeczne wraca do kolei prawidłowej. Dla mnie tegoroczny popielec jest podwójnie przyjemnym: 1) usawa obawę o spełnienie się wróby Nostradamusa (bo a nas koniec świata może nastąpić tylko w długim karnawał a 2) zawiesza nierozstrzygniętą kwestję pozyczności zbytku. Wiadomo, że przeciwko głosom, nawołującym do oszczędności, odezwał się racjonalizm doskrad-

tyzyny, potępiający ją ze stanowiska interesu klas pracujących. Gdy jedni ochcieli sędzieć kosztowną suknię każdej elegantce, odebrał ostrzygi każdemu smakoszowi, drudzy stawiali w obronie napastowanych, twierdząc, że gdy ludzie zamotani przestaną nosić kosztowne suknie i jaśdał ostrzygi, biedni, zarabający przy tem, z głodu pomierają. Wszelkie wysiłki pogodzenia stronniców okazały się bezowocne, zwłaszcza gdy przedmiotem sporu nie chciały dogodzić obu, to jest zaniechać zbytku i oddać dobrowolnie korzyść tym, którzy z niego żyją. Prawdopodobnie rozdzielenie nieamiętności w dwu ekonomicznych obrotach wywołałoby starcie gorętsze, gdyby ognia kościół nie zasympł popiołem. Karnawał skończył się i kwestya społeczna zeszła z porządku dziennego. Gdyby wszakże z powodu wiosny i kwest wiskanoonych (rodzących potrzebę nowych toalet) weszła znówu pod obrady rozdzielonych przez post kogutów, zwolennikom zbytku zalecam następujący argument. Wyprawy karskie i rozbójnicze, przemytnictwa i kradzieże, oszustwa karciane i lichwiarskie banki są także złem, a jednakże skoro istnieją na ziemi od pojawienia się człowieka aż do dziś, to znaczy, że zarobek, jaki dają nieczestnikom, uprawnia takie obyczaje. Ta sama racya bytu winna służyć zbytkowi.

Post rozbudzi w nas zapewne jeszcze mocniej talenty polityczne — jeśli osiągnięcie wyższego rozwoju w tym kierunku jest możliwem. Nieboszczyk Żółkowski powiedział, że najwięcej na świecie jest lekarzów; dziś chyba przewyższyli ich już liczba politycy. Jak po deszczu grzyby, tak po ulewie mów Biernacki obrosli się u nas mętlowie stanu: biali, czarni, czerwoni, zieloni i różni. Oświekli, którzy nie może sobie dać rady z gospodarstwem na 30 włókach, kreśli śmiały plan przebudowania Europy i stają arystrykratycznym, demokratycznym, ultramontaniskim lub dziecinym. Rzecz na pozór szczególna: plany te w pomysłach głów przywatyłych są daleko śmieszne, niż w wywodach publicznych. P. Wincenty z domu Zambrowa lub Salomon z ul. Żurawiej ryzykują bardziej, niż ich redaktorzy. Różnica zupełnie zrozumiała: Wincenty i Salomon śpiewają dla siebie, a redaktorzy dla swoich abonentów. Tamci wiedzą, co im się podoba, ci zaś nie wiedzą, co się podoba różnorodności zastępów, z którego przynajmniej żyją. Wice są lekkliwi, niezdyscyplinowani, głęboko kryją swoje przekonania, sprzeczne z komunalnymi opiniami. To też mojem zdaniem błędą ci wszyscy, którzy oczekując Masyżów politycznych, zwracają oczy ku prasie. Tam, przynajmniej u nas, nie narodzi się wielki polityk; może wydźle ze sklepu, z dworu ziemianńskiego, z fabryki, ale nie z redakcyi. Będzie to zaś człowiek nie tylko niezdecydowany, ale bezradny, twarzą lekceważący błoto, przez które przebieć musi. A musi. Narodzi, niemając do rozwiązania trudnych zagadek bytu, śmagać swoich przeciwników biazami, nieszczerzliwie — ekorpionami. Nie ma na świecie cięższej i bolesniejszej roli, jak wyprowadzić na drogę społeczeństwo, które się błąka, jak mu przyświecać w ciemności. Wtedy tylko kłopot stają się sądzia, byle potwarca oskurzytciem, byle półgłówek doradca. Ludzie, którzy w takim społeczeństwie sięgnęli po bulawę polityczną, dochodzili zawsze do kresu życia spowiewani, zszargani, unurzani, poranieni; jeżeli och osiągnęli, późniejsze pokolenia myśli ich z tego błota, ale jeżeli nie — spoczywają w niem dotąd ich prochy. Wy więc wszyscy politycy, którzy teraz wrzecie się do hetmatstwa, pamiętajcie o tem, że w takiej wyprawie trzeba mieć wielki rozum i — nieuprzedkonalne obuwie.

P. E. v. Hartmann, znany nasz przyjaciel, nie ma wielkiego rozumu, ale nieprzemakalne obuwie posiada. Musi on bowiem

brodzić po niemieckich i polskich wylwach humoru i gniewu a mimo to nie dostał nawet kataru (wprawdzie, o ile pamiętam, jest kulawy i zamoczył może jedną tylko nogę). Stanowimy ten filozof napłd znówu na nas w kolumnach *Gegenwart*. Kłódę wystąpił ze swoim „Ausrotten“, był on puszyzkim, zapowiadającym kłódę; dziś zjawia się jak kruk dla jedzenia polęgich. Ponieważ Hartmanny nie mogą dolać ani kropki cytatu do kłód, który napisał Biernacki, więc właściwie nie ma się za kim ogłaszać. A jednakże trzeba się obejrzeć i smutnom wostnieniem zaznaczyć ten upadek moralny, jaki się objawił w najwyższej inteligencji niemieckiej. Ludzie, piastujący godność mistrzów duchowych, stają się psiochami, usługującymi gwałtowi. Głasił znakomity prawnik, Wagner — ekonomista, Treitschke — historyk, Hartmann — filozof — zniżają się do poziomu Tiedemannów i Treskowów. Jaki to bolesny, jaki wstrętny widok tych robaków w mądrych mózgach!

Wymownym jest przypadek, który z obecną chwilą związał nieocenione badania Pasteura nad wścieklizną. Znankomity uczoney przedstawił francuskiej Akademii Nauk wyniki swoich doświadczeń, które stanowczo potwierdzają jego teoryę szczepienia. Oprócz jednej z pokąsanych (przywiozionej zbyt późno) wazyczy inni wyzdrowieli. Dziś więc już można odkryć Pasteura zaliczyć do najważniejszych zdobyczy naszego wieku. Ma ono wielką wartość teoretyczną i praktyczną. Nie też dainwego, że lekarze z rozmaitych stron spieszą do Paryża dla poznania metody mistrza a filantropowie myślą o zakładaniu szpitalów. W Paryżu sam Pasteur pobudził dobroczynność publiczną. Wiedzę również zbiera na ten cel składki — a my? I z pośród nas zapewne pojadą ludzie zdolni i odpowiednio przygotowani, którzy przywieżą do kraju światło, zapalono a francuskiego ogniska, a może nawet znajdą się dobrodzieje, którzy dostarczą środków dla założenia odpowiedniej leczonicy. Z jednej strony wścieklizna ma u nas straszna statystykę, z drugiej utrzymanie tej kliniki nie byłoby kosztownem. Cane przedsięwzięcie nie wymaga ani długich przygotowań, ani wielkich zasobów, a jakie oddaloby usługi krajowi, nie potrzebują wykazywać. Kto zaś ich nie rozumie, niech zwróci się po objaśnienie do matek, ojców, braci, sióstr, mężów, żon i dzieci tych, którzy bez ratunku skonali w rozpaczy i nieopisanych męczarniach. Pasteur godził się pomnika na każdej ziemi wie i na naszej. Niechże pisma ilustrowane, które odbijają już tyle twarzy sławnych jedynie śmiercią i kilkunastu rokiem rozgłoszem ukaza polakom szlachetne oblicze tego czcigodnego badacza. Mogą to zaś zrobić tem śmielej, że Pasteur jest podobnym aż do bigoty. Czy nie wiedzieli? Upewniam — zresztą proszę zasięgnąć opinii u osób kompetentnych.

Pośel Prawydy.

NA WIDNOKRĘGU.

Różne wypadki zastosowania ognia. — Non bis in idem. — Pomysłowosć słownictwa i niemiecka. — Nie delicate uwagi dla delikatnego pisma. — Kilka słów o grzeczności i solidarności społecznej. — Przewrotna propaganda króla Zygmunta. — Jeszcze kwestyonaryusz.

Jakkolwiek kalendarz naszego życia społecznego nie wskazuje jeszcze porę pożarów, mamy do zaznaczenia kilka wypadków podpalenia, które chociaż niezwiastują otwarcia „sezonu“ ogniowego, ciekawe są innymi względów.

Widomo, że w miasteczkach naszych pożar ujęcej się nie oznacza wcale klęski, ale owszem bywa źródłem zarobku dla wielu obywateli, ubezpieczających mienie awie wyżej wartości rzeczywiście. Istnieją nawet całe osady, które dzięki towarzystwom ubezpieczeń zabudowały się bardzo porządnie, mieszkańcy zaś pozyskali oprócz tego dosyć okragie kapitałki, pozwalające im prowadzić obecnie niosący i spokojny żywot. Dotychczas wszakże spekulacye takie prowadzili zwykłe żydzi, z natury już przeni i dbali o zabezpieczenie sobie przyszłości. Ale w dzisiejszych czasach szalen monopol nie może długo się utrzymać w jednych rękach, zwłaszcza wobec niewiadomej potrzeby współwzrostu z żydami na każdym polu pracy i zarobku. Albo to my gorsi? Czy nie zrozumielmy korzyści tego rodzaju interesu i nie potrafimy nie tylko przenieśliśmy rozumować się i przenieśli podpalili? Tak rozumować sobie zapewne właściciel domu i zakładu fotograficznego w Zamocisku — Strz... (całego nazwiska względnie dla uprzywilejowanych... pisma nie podaję), zasekurował więc wysoko starą rudę, chciałem usunąć wszystkie cenne ruchomości, oblał natęściany i podłogę, i wyjechał wraz z rodziną zagranicę. W parę dni potem wybuchł pożar, ogień podłożony został przez umówionego właściciela, ale „na nieszczęście“ dla pomyslowego obywatela, osoby śpiące na poddażu, które według planu powinny były spać się, poczęły dym i pożar ugaszono w zarodku. Pokazuje się, że nie tylko dobre ochoty potrzebne są w takich spekulacjach, należy jeszcze posiadać pewnego rodzaju umiętność w wykonaniu planu. Strz... oczywiście przygotowanie wypadku bardzo sprytnie, nie zawahał się nawet poświęcić życia kilku ludzi, którzy w razie powodzenia spłeniły na węgiel, ale widocznie nie miał jeszcze doświadczenia i zrobił błąd jakiś (może np. użył nętki kaukaskiej), za który teraz odpokutuje.

Zu to chłop, kiedy powiem jaki zamiar, dokona go zawsze pomimo największych trudności. W Budach Pruszkowskich mieszkał właściciel Jagielski, człowiek ciuchy i skromny, ale posiadający nader kłótni i złą żonę. Długo zusił on łajnia i szurchoń, których nie skąpiła mu małżonka, wreszcie pewnego razu, kiedy mu już zbyt dokuczały, poszedł do karczmy, wypił dla odwagi kilka kieliszków i powróciwszy do domu, pochwylił babę za ramię, przywiał ją do łóżka, obłożył słomą i podpalił. Podczas gdy nieszczęśliwa ofiara wyla się w strasznych męczarniach, Jagielski, jak sam opowiada, siedział na ławce i przypatrywał się plonącemu żoncie. Po dokonaniu entapowania morderca udał się do władzy i oznajmił o swej zbrodni.

W Rypińskiem znówu za pomocą ognia regulują się wypłaty należności. Przed kilkoma laty wielki młyn wodny miał dwóch właścicieli, z których każdy chciał posiadać własne przedsiębiorstwo. Znaleźć było trudne do rozwiązania, bo nie można przecie podzielić się młynem, obaj zaś współwłaściele nie mieli gotówki potrzebnej na spłatę. Na szczęście, pewnej nocy młyn dobrze ubezpieczony pali się. Towarzystwo płać odpowiednią sumę, którą dzielą się wspólnie. Jeden z nich odbudowuje młyn wodny, drugi stawia wiatrak. Uplywa lat kilka, w ciągu których właściciel wiatraka doznaje niepowodzeń i zaciąga długi na lichwiarskie procenty. Ale stale przyjeżdża mu Opatrzność zsyła drugi pożar, wiatrak płonie do szczeru. Wynagrodzenie pogorzelstwo pozwoliło spłacić długi i ocalić pierwotny kapitał zakładowy, ale złośliwa władza sądowa, obrażona, że likwidacja interesów odbywa się już powtórnie bez jej udziału, postanowiła wyświeltić sprawę. Zawiadziony w oczekiwaniu spekulant powtarza sobie teraz: *non bis in idem*.

PRASA ROSYJSKA.

Daścisze ciężkie czasy rozwijają niezmiernie pomysły dłużników. Podane przez nas przykłady wybitnie z uciążliwych zobowiązań zapomocą serwitutów lub pońrów dowodzą, że polski umysł w trudnych okolicznościach potrafi nawet nieszczejście zużytkować na własną korzyść. Niemcy nie posiadają znowu tej rzutów geniuszu, ale natomiast umiejają wyoisnąć zysk nawet z drobiazgów, na które polski spekulant nie zwraca należytej uwagi. U pewnego bardzo zamożnego obywatela w Łodzi służył staroż, który se akromnie ponosił zebrał sobie około 200 rubli i pieniądze to oidał do schowania swemu chlebowadcy. Obecnie porzucając służbę poprosił gospodarza o wypłacenie mu należnej kwoty. „Uczciwy” niemiec, pomimo że wierzytel nie miał rewersu, dług nie zaparł, ale dał starożowi tylko 30 rubli gotówką, resztę zaś sumy obiecał spłacić w ratach miesięcznych po 25 rubli. Biedny staroż, któremu cała suma była potrzebna, zgadzał się ustąpić 40 rubli, było dostatek resztę od razu, ale p. właściciel ofiarował mu tylko 100 rubli. Wyssak taki obrzucił nawet chyba redakcyę *Diennika lubelskiego*.

Należy tu zaznaczyć list robotnika z Łodzi, zamieszczony w *Gazecie ziemiełniczej*. Tyło już cytaliśmy pochwał o dobroczynności działalności tych pańów, o ich bezstronności w udzielaniu opieki robotnikom bez różnicy narodowości, że warto spojrzeć i na odwrotną stronę medalu. Sławione zakłady filantropijne pp. przemysłowców łódzkich okazują się po prostu dwopieczymi środkami germanizacyi. Stosując się to szczerzej do szkółek fabrycznych, w których dzieci polskie muszą uczyć się po niemiecku i nie umieją nawet jednego zdania napisać dobrze po polsku. Naukowicy tych szkółek niemie i protestanci oisując z gruba polski materiał. Straż ognioiwą z komendą niemiecką, czytelnice z niemieckimi książkami i ino bardziej jaszczu dowcipne zastosowania zasady stowarzyszenia lub dobroczynności dokonywują reszty. Doprawdy chyba w tej bawelniaiwej stolicy i serca ludu mają z bawelny, kiedy w odpowiedzi na to oburzające czyni uśmiechając się tylko przyjemnie i „możelnie wyglądają drogę.” dla zabórów niemieckich.

Gazeta lubelska grzeźona jest znowu dla pp. obywateli ziemskich. „Niejakie wyobrażenie o tem, ile to ofiar z porsód ludu ginie w skutek własnej nieostrożności, powiać można z tego — powiada organ lubelski — iż w dwutygodniowym okresie takich ofiar było 3.” Przykład własnej nieostrożności ale został wybrany, bo dwoje ludzi pochwycanych i zgruzgotanych przez kóło rozpędowe można nazwać raczej ofiarami karygodnego niedbalstwa właściciela młocarni. Czy u nas kto pomyślał o tem, że kóło rozpędowe w młocarni bardzo łatwo może być osłoniętem? Wątpię, bo widziałem w życiu kilkaset młocarni, ale żadna nie była urządzoną w ten sposób, gdyż tymczasem w Anglii osłonięcie kóło rozpędowe jest już od dawna obowiązkiem właściciela, o czem *Gazeta* powinna wiedzieć, jeżeli pisze o przyczynach wypadków.

Gazeta radomska, która szczególnie pożyła się poetycznym ochocią podstarzałego lwa, ryczącego przedtem głosem na postep, wpada na bardzo dobry pomysł. Rozesłała ona ponomeratom swoim kwestyonaryusz, dotyczący stosunków społecznych i ekonomicznych danej miejscowości. Kwestyonaryusz ten jest zbyt ogólnikowy, ale jeśli pierwsza próba powiedzio się, można go będzie uispełnić. Tylko czy się powiedzio? Pragnąłbym tego szczerze, ale dotychczasowe uisławiania kuż mi wątpię. Może redakcyę *Gazety radomskiej* będzie od innych szczególiwaz.

J. Nieborski.

Moskowsk. Wiadomości ogłaszają nowinę, która ich korespondent berliński zmuszony był dotychczas trzymać w tajemnicy. Jest to plan Salisburycy — odbudowania Polski.

„Z uisławień pewnych źródeł wiadomym mi jest, że wszystkie gabinety, które w tej mierze były sondowane, plan ten odrzuciły; nie włożono go nawet do sery przedmiotów rozmów dyplomatycznych. Wszelako sympatya, jaką wzbudziły w wpływowych sferach politycznych niejednego mocarstwa, nasuując autorom projektu myśl, że przyczyną odmowy sfer rządzących na lądzie stałym była tylko przedwczesność projektu i że to, co dziś jest niedogodnym, z łatwością może się dać urzeczywistnić jutro. Nie zaniechali starań i w przedmiotu upadku Salisburycy-Churchilla w idee ich uisławiey widocznie całe polityczne Węgry. Głównym argumentem, zapomocą którego wszędzie odmawiano roztrząsania śmiałego projektu, była uisławność zapewnienia sobie współdziałania, albo choćby zgody Niemiec i niebezpieczeństwo działania bez ich udziału. Niefortunni sanderowie, cofając się, rzucili wszelako następującą aluzję: co jednak się stanie, jeżeli Niemcy pozyskają rękoiwniej bezpieczeniwa pomimo proponowanej we wschodniej Europie zmiany?”

Z tego samego powodu piszą *S. Pastemburskija* wiadomości:

„Nakoniec wyszlo na jaw, czem zagroziła Rosyja dalsze pozostawanie w Anglii u steru władzy zachowawczego ministeryum Salisburycy-Churchilla. Wyzywało nas do starcia w Afganistanie, dokłada wszelkich starań, aby ze zjednoczonej Bulgarii utworzyć „cytadela” przeciw naszej polityce czarnomorskiej; ale wszystko to było tylko odwracaniem uwagi od punktu kulminacyjnego, do którego wcale nie było przygotowane intręgie. Jeżeli mamy wierzyć autorowi listów berlińskich w *Mosk. Wiadomościach*, groziła ona wydobyciem z pyłu archiwalnego zapamiętania zbuntwiałych dokumentów swobód polskich, wyjęciem z rodowych szlacheckich sąb napoczętych przez moie kustosów i konfederatów, wdzianiem ich na spakobieród tradycyji jagiellońskiej i wystąpieniem przeciwko nam. Co za niebezpieczeństwo i co za przebiegłość! Według oszta autora tego odkrycia, konserwatywno ministeryum przez ósm miesięcy swegoj kalifatu zdolało w drodze dyplomatycznej pomóc z Wiedniem, Paryżem, Rzymem, a nawet i z Berlinem, któremu jakoby mamy zawdzięczać to, że przebiegali plan runął: ks. Bismark na propozycyę odpowiedział przez *Ausweisungspolitik*, oisławczywszy przy tak dobrej sposobności, że „rząd pruski nigdy się nie zgodzi na odbudowanie Polski.” Zalodwie ministeryum Salisburycy-Churchilla powzięło wiadomość o tej odpowiedzi, zmuszone było opuścić ławę ministeryalną, na którą się dostało przez zrzadzenie losu i z łaski Gladstone’a, a przebiegali plan zaraz był złożony do archiwów i oto już pisze się jego historia.”

KRONIKA BIEŻĄCA.

Bank państwa otworzył już jedna kasę oszczędności w Warszawie, wkrótce zaś otworzy jeszcze trzy czy cztery w różnych punktach miasta.

Moneta dziesięciogroszowa stopiowo ma być wycofywana z obiegu.

Rozporządzenie. Władza policyjna nakazała właścicielom dorożek i wozów frachtowych zamiast dotychczasowych białych używać karekrowz przemienionych o krótkiej raczce, jakie powozzechale używane są w Rosyji.

Majoraty w Królestwie zajmują 828,000 morgów, a dobra poduchowne sprzedane osobom pochodzenia rosyjskiego 82,000 morgów. *Warszawski Dziennik*

porusza znowu projekt zamiany tej kategorii dóbr na majątki, należące dziś do polaków w t. z. „Zabutu.”

Towarzystwo Zachęty sztuk pięknych zaczyna rozwijać się dosyć pomyślnie. Liczba członków jego wzrosła w r. ub. o 746 osób, zwiedzających wystawę było także o 18,000 więcej. Fundusz na budowę gmachu wynosił tylko 34,490 rs. — polewając jednak dotychczasowy kapitał wynajęto na lat 6, spodziwać się można, że w ciągu tego czasu z procentów i ofiar zbierze się potrzeba na rozpoczęcie budowy samej. Dochód Towarzystwa dosięgnął cyfry 35,000 rs., wydano na zakup dzieł sztuki do rozlosowania 10,990 rs., na kupno obrazów do zbiorów 867 rs., na stypendya, zapomogi i nagrody konkursowe 1,220 rs., na lokal 6,762 rs., na przyrządy fotograficzne 2,905, u administracyę 3,961 rs. i na wykonanie chromolitografii z obrazu Matejki — 3,560 rs.

Deroulede znany szowinista francuski wybrał się w podróż po Europie w celu oisławiania na publiczną i dalszenarkę i podburzania ich przeciw niemiecom. Nasł „rozszadzi” zwolennicy odpowiadali na kamień chlebem, rozumie się, nie uisnęga pokusom.

Biblioteka jagiellońska w Krakowie powstała w 1858 r. 174,866 dzieł w 228,629 tomach, 1,579 alfabetycznym, 1,092 muzykalnym, 214 dyplomów, 4,405 reklamów, 9,331 monet i 6,800 rycin. W ciągu roku przybyło 1,538 dzieł, w 2,125 tomach, oprócz tego powiększono znacznie zbiory rysunków i monet.

Uniwersytet jagielloński otrzymał Kilku nowych profesorów. Na miejsce zmarłego Zatorskiego do wykładu prawa cywilnego powołany ma być p. Madajski. Katedrę prawa polskiego w zastępstwie Bozrybskiego obejmie p. Bolesław Ulanowski, prawa kanonicznego zaś W. Abraham. Dwa ostatnie niedawno dopiero skończyli uniwersytet.

Po os istnienie uniwersytetu niemieckiego w Czernowlach kiedy obecnie up. wydział filozoficzny liczy 16 tytu studentów, dla których wykłada 17 profesorów i kilku docentów.

Emigracya żydów z Królestwa i gubernij zachodnich do Ameryki wyniosła w r. z. 20,151 osób. Obecnie w Stanach Zjednoczonych mieszka około pół miliona izraelitów.

Studentzi zakładów naukowych wyższych korzystali dotychczas z prawa odrzeczenia służby wojkowej do 27 roku życia. Oisłowny obecnie okólnik wydziału przez ministra ogłoszenia ulgę te czyni od uznania władzy szkolnej. Oto odrzucenie ustępi. Zwierzchność zakładu naukowego nie potrzebuje oszale dosięgnąć komitetowi poborowemu o każdym podaniu ucznia lub studenta o odrzeczenie służby wojkowej. Podana także podległa wnosz roztrząsania w radzie pedagogicznej, konferencyi lub innej jakiej kolegielnej instytucyji zakładu naukowego, poczem zwierzchność, rozszywając uisławowy i moralny rozwój wychowawczy, uisna starać się o pozyskanie ulgi dla takich jedynie uczniów, którzy w zupełności zasługują na to postępcami w naukach i sprawowaniem wzorowem, próby zaś osób, które nie zadowalały, wymagały władzy pod względem naukowym lub moralnym, pozostawał bez skutku.

Sprawozdanie Pasteura. Od 1 listopada do 15 grudnia zakałmity uisławio 110 pacjentów. Metoda leczenia wytrzymała osiemnacie próby, gdyż z podanej listyby chorych zmarła na wielokrotnie jedna tylko dzieczynka, która przywleczono dopiero w 37 dni po ukazzeniu. Rząd francuski zamianiał Instytut szczyptienia wickielianj wzięć pod swoją opiekę.

Kukrownik karzą się najgłośniej na diekcie czasy, tymczasem okazuje się, że większość kukrownik w gub. południowo-zachodnich dala akcyonaryuszom dosyć ładne dywidendy: np. sobolewska 25%, Berszadzka 24%, kielecka 15%, szczerszowska 12%, czarnomilska 11%, kilka innych po 10%. Pięć kukrownik nie dalo wcale dywidendy. Gorzej to idzie w latach obłych, ale nawet wcale nie feli.

Pracownia bakteriologiczna powstaje w Odesie z oisławności rady miejskiej i osób prywatnych. Kierownictwo obejmie znany uisorny prof. Miecznikow, pomocnikiem będzie dr Hamajew, wysłany obecnie do Paryża dla zapoznania się z odkryciem Pasteura. Kilka osób, pokaszanych przez pnia wickielęgo, wyprawiono z Odesy do Paryża. Fundusz potrzebuje zebrać również drogą składek, do których redakcyę *Odeskiego Wiestnika* wolą zachęca czytelników. Czy też my nie możemy się zdobyć na coś podobnego? W zesłamy ty

godału w jednej gubernii lubelackiej psy wściekle pokasały kilkanaście osób — czyż ludzie ci mają umierać, chociaż ratunek jest możliwy?

Statystyka. Ludność z. z. kraju północno-zachodniego składa się z 3,354,000 rosyjan (w tej liczbie 3,300,000 białorusinów), 684,350 polaków, 2,249,900 litwinów, 1,195,522 żydów, 123,421 Niemców, 9,839 tatarów i 60,208 osób „innej parodowości.” Wiarygodność tej statystyki jest bardzo wątpliwa, bo oto np. w tablicy wyznacznym znajdujemy 1,331,000 starożytnych, kiedy żydów jest tylko 1,195,000.

Zmarli. Kardynał A. Jacobini, dyplomata watykański.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Kurjerowi warsz. Rzecz dziwna, że panowie suljednem słowem nie zaprzeczają faktu, tylko chcące pomać autora naszej wiadomości. Dogadamy tej chęci, tembardziej, że przeciwko niej nie zaprotestowali; jest nim p. Walszudyński. Czy wszakże zapytamy „wójt gminy” ale a nie o samym fakcie nie wspomni?

Czytelnikowi. Naturalnie, że przełom nastąpił w całej tej warstwie, chociaż nie w każdej okolicy jednak.

P. C. Z. w Helsingforsie. Za wydawnictwa Bartoszewicza należy nam się nie rs. 6, lecz 6, a księgarzka zamówiła *Przódki* dla Pana nie na pierwsze półroczcie, ale tylko na pierwsze kwartał.

OFIARY.

Dla *rodziny wyjątkowej*. D. Mikłoszewski kop. 50.

Dla *biednych*. L. z S. rs. 25.

Na *wpis dla ucznia*. L. z S. rs. 25.

Dla *studentek polek w Petersburgu*. J. M. rs. 25, W. J. rs. 3.

Ogłoszenia.

SPÓŁKA NAKŁADOWA wydała studjum etnograficzno-społeczne W. Smoleńskiego p. t.:

DROBNA SZLACHTA W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Cena kop. 60.

Redakcja PRAWDY zawarła umowę z p. K. Bartoszewiczem, na mocy której tanie jego wydawnictwo dzieł pisarzy polskich otrzymywać mogą nasi prenumerotorowie po nadzwyczaj zniżonej cenie, a mianowicie 15 tomów dzieł: J. N. Niemcewicza (5 tomów), Jana Kochanowskiego (4 tomy), Ignacego Krasińskiego (5 tomów) i Satyrę Opalińskiego (1 tom), których i tak już niska cena księgarska wynosił 11 rs. 25 kop., — odstępuje p. B. dla naszych prenumerotorów za 5 rs., czyli że tym tego wydawnictwa (280—330 str. druku) wypadnie za 33 kop.

Abonenci z prowincji zechcą dołączyć do kosztu przesyłki rs. 1.

Pojedynczo można nabywać w naszej Administracji:

Dziela J. M. Niemcewicza za 2 rs. 25 kop.

Dziela Ign. Krasińskiego za 2 rs.

Dziela Jana Kochanowskiego za 1 rs. 50 kop.

Satyrę Opalińskiego za 50 kop.

Upraszamy o wezwane zgłaszanie się z powodu niewielkiej ilości kompletów.

Dotąd nadesłano nam tylko 14 tomów, ostatnich 5 (V Niemcewicza) ma wyjść za kilka tygodni.

Nakładem PRAWDY wyszło ilustrowane dzieło słynnego badacza angielskiego J. E. Taylora p. t.:

ZMYŚLNOSĆ I MORAŁNOŚĆ ROŚLIN

w przekładzie J. K. Potockiego.

Książka ta, która liczy zaledwie parę miesięcy a już zapowiadana jest w przekładach na kilka języków europejskich, w mistrzowski sposób, w niegwałtownych ścisłości naukowej upodobnieniach stosunków roślinnych do ludzkich popularyzuje prawdy i najnowsze odkrycia botaniczne, otwierając najmniej przygotowanemu nowy a uroczysty świat zjawisk.

Teści: Przebiegłość kwiatów. — Ich dyplomacya. — Gra w chowanego. — Obrona nie zaczepka. — Współdziałalność. — Społeczne i państwowe gospodarstwo roślin. — Ubóstwo i państwo. — Rabunek i morderstwo. — Odwrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnienie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2; dla abonentów naszych, rs. 1 k. 50.

Zwracający się z zadaniami bezpośrednio do naszej Administracji kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

BOLESŁAWA PRUSA

(Aleksandra Głowackiego)

SZKICE I OBRAZKI

tomów 4, z portretem autora

Całość rs. 5, każdy tom pojedynczo rs. 1 kop. 50.

Tom pierwszy zawiera utwory następujące:

Nowy rok. — Żywy telegraf. — Na wakacyach. — Kocha nie kocha? — Katarzyna. — W Górsch. — Kamizelka. — Cienie. — Pominięty. — Przekięte szerzenie. — Przy kszyczu. — Milknące głosy. — Stara bajka. — Płesć światła.

Tom drugi:

Orestes i Pylades. — Oa. — Podwójny człowiek. — Na pograniczu. — Echa muzyczne. — Ród, Dudkowi i jego folwark. — Grzechy dalekich.

Tom III *Szkice* Prusa wyszedł i zawiera powieść p. t.: „Anielka.” (Chybiona powieść.)

Tom czwarty wyjdzie wkrótce.

Przysyłający pieniądze bezpośrednio do kantoru Spółki kosztów porta pocztowego nie ponoszą.

Abonenci prowincjonalni otrzymają wszystkie tomy razem.

SPÓŁKA NAKŁADOWA.

Zielna 7-A.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

polecza następująco wydawnictwa swoje:

Chmielowski Piotr dr. Antorki Polsko-wieku XIX, studjum literacko-obyczajowe, osobione sześcioma portretami, str. 541 rs. 2 kop. 50.

Jerzy Brandes: Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkoła romantyczna we Francji, z portretem autora str. 402 rs. 2.

Herbert Spencer: Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przełożył Jan Karłowicz rs. 2.

Świąteczko. książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w ozdobnej oprawie, z drzeworytami w taksie rs. 1 kop. 80

Stanisław Kramsztyk: O postaci i ciężarze ziemi kop. 50.

Nabywający dzieła powyższe w kantorze Spółki (Zielna 7-A) kosztów przesyłki nie ponoszą.

NIZINY

powieść

Elizy Orzeszkowej

wydanie ozdobne, z ilustracjami E. M. Andrieu.

Cena rubel jeden.

Nakład Autorki, do nabycia we wszystkich księgarniach.

MAKS SCHIPPEL

Nędza dzisiejsza

i dzisiejsze przełudnienie
tłumaczenie z drugiego niemieckiego wydania wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

3—4

Księgarnia E. Wende i Sp. otrzymała na skład główny:

H. STRUVE

ESTETYKA BARW.

Zasady upodobania w barwach i ich zastosowanie do stroju, sztuki pięknej i wychowania etycznego.

Cena rs. 3.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

J. Brandes

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tom I, II i III po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2. Całe dzieło rs. 6 (z przesyłką pocztową).

Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

MĘCZENNICZY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przesyłką pocztową).

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincji upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratory „PRAWDY” otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z zesłania artykułu druk.